Nr. 110. Lwów — Środa dnia 14 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . w innych Państwach . . . [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schabowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Bonifacego | Jeremiasza Pror.
Jutro: św. Zofii i 3 córek | Atanazego W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 29
Zachód „ „ 7 m. 25
Długość dnia godzin 14 minut 50
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Ruch chłopski w Rosyi.

Nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych p. von-Plehwe i strzyże i gładzi. Strzyże, bo aby zmniejszyć i bez tego nader małą swobodę prasy i zmusić ją do milczenia o wszystkiem, co społeczeństwu dolega, postanowił zaostrzyć cenzurę a ponieważ szef jej, książę Szachowskoj na to się nie zgodził, przeto dano mu dymisyę. Gładzi zaś p. von-Plehve, bo postanowił opracować projekt reform w ustroju gminnym, albowiem raporty gubernatorów wskazują na ten ustrój jako na główną przyczynę szerzenia się rewolucyjnego socyalizmu wśród chłopów. Zaburzenia połtawskie zwróciły na siebie powszechną uwagę, jako nader gwałtowne i krwawe; lecz przyczyna ich istnieje nie w samem jeno Połtawskiem, ale w całej Rosyi europejskiej na wschód od Dniepru, z wyjątkiem tylko ziemi kozaków dońskich i astrachańskich. Wszędzie też chłopi się burzą i w bardzo wielu miejscowościach stawiają opór niższym organom administracyi państwowej, rozbijają magazyny zapasowego zboża, podpalają lasy, dopuszczają się gwałtów na urzędnikach gminnych. W środkowej Rosyi wymyślili oni nawet swoją strategię. Oto, burzą mosty i kopią głębokie doły na drogach, aby utrudnić wojsku przystęp do swych wiosek, potem zaś rabują dwory, młyny i tartaki, a gdy nareszcie się dowiedzą, że nadchodzi wojsko, chowają się w lasach i bagnach. Wojsko zaś znajduje zazwyczaj zupełnie opuszczone chaty, puste stodoły, stajnie i chlewy, więc przespawszy się, wraca do miasta, a wtedy dopiero chłopi wyłażą ze swych kryjówek i znów dokazują. Na dwory i zakłady przemysłowe napadają nie jedynie po to, aby zabrać żywność; rzadko gdzie zniszczyli budynki, albo „puścili czerwonego koguta", to znaczy wzniecili pożar; natomiast bez litości niszczą gospodarstwa majętnych chłopów, tak zwanych „kułaków", którzy są patryciuszami w gminie. Już to wskazuje, że ruch chłopski zwraca się głównie przeciw ustrojowi gminnemu, jako przeciw przyczynie okropnej nędzy chłopskiej. Pisaliśmy już o tem, że chłopi rosyjscy nie posiadają osobistej własności ziemskiej, jeżeli jej nie kupili od szlachty, lecz otrzymują od gminy do użytku na lat trzy tyle morgów, ile wypada z równego podziału całego obszaru gminnej ziemi pomiędzy członków gminy. Wyjaśniliśmy również, dlaczego ten komunistyczny system szkodliwie oddziaływa na stan rolnictwa włościańskiego i jakim sposobem on właśnie doprowadził do tego, że w Rosyi, posiadającej najlepszy w Europie czarnoziem, panuje stały głód i chłopi doszli do ostatniej nędzy. Teraz zwrócimy uwagę czytelników na inne jeszcze następstwa komunistycznego ustroju gmin chłopskich w Rosyi. Ciekawy to jest przedmiot z tego powodu, że daje świadectwo tej prawdzie, że socyalistyczne urządzenie stosunków między ludźmi nawet całkiem jednej kategoryi sprowadza ich nędzę i roztacza nad nimi panowanie systematycznej niesprawiedliwości.

Kiedy w Rosyi czterdzieści lat temu uwalniano chłopów od poddaństwa, doktryna socyalistyczna była jeszcze w pączku, a przecież — zdaniem niektórych — mógł się rozwinąć kwiat polityczny dla silnej władzy państwowej. Bismark, jako zasadniczy przeciwnik ustroju parlamentarnego, wszedł w bliskie stosunki z Lassalem. Także w Rosyi reformatorzy ówcześni zapalili się do niektórych socyalistycznych pomysłów i pozostawili gminę komunistyczną nietylko pod względem ekonomicznym, ale także politycznym. Państwo despotyczne oparło się na mnóstwie gmin, urządzonych jak komunistyczne republiki.

Gmina w Rosyi nie jest tem, czem ona u nas, nie jest pierwszą komórką organizmu społecznego. Nasza gmina, obejmująca jedną wieś, nazywa się w Rosyi „obszczyną" — i to jest najniższy związek społeczny. „Obszczyna" ma swego wójta, swą radę, ona swe grunta dzieli pomiędzy swych członków — i na tem się kończą jej społeczne zadania. Organizacyą drugiego stopnia jest to, co my nazywamy gminą, a co się w Rosyi nazywa „wołość" — po naszemu włość. Składa się ona z kilku sąsiednich „obszczyn", a na jej czele stoi wybieralny „starszyna" z radą, której rząd dodaje pisarza i kilku starników, czyli policyantów. „Starszyna" ze swą radą i pisarzem samodzielnie załatwia sprawy, które — mówiąc po naszemu — należą do „poruczonego zakresu działania", a więc ściąga podatki, pilnuje szarwarków, prowadzi metryki, roztacza opiekę nad sierotami, dostawia rekrutów, ma pod swym kluczem magazyn zapasowego zboża, donosi władzom o wszelkich chorobach zaraźliwych i o popełnionych zbrodniach, a także wspólnie z radą sądzi małe przekroczenia. Samorząd „wołości" do niego nie należy — on tylko jest wykonawcą uchwał wieców gminnych, a te wiece, czyli „schody", posiadają ogromną władzę nad wszystkimi chłopami. Do „schodu" należą wszyscy, którzy posiadają we włości jakąkolwiek nieruchomość a są zapisani do warstwy włościańskiej. „Schod" zbiera się na wygonie, albo przed karczmą, gdziekolwiek zresztą zechce, i uchwala każdą sprawę prostą większością głosów, w gruncie rzeczy krzykiem. Kto przekrzyczy — ten postawił na swojem. Oczywiście, są stronnictwa, które się grupują dokoła kilku walczących ze sobą bogatych chłopów. Nader często obrady kończą się bójkami, poczem dopiero zwycięzcy dyktują uchwały. Schod ma prawo osiec każdego chłopa lub chłopkę, zamknąć do aresztu, wykluczyć ze swej gminy na pewien czas, lub na zawsze, a w takich razach władza państwowa zabiera osobę skazaną albo do wojska, albo do rot aresztanckich, albo wreszcie wysyła ją do okolic niezamieszkanych w Azyi Środkowej lub północnej; schod może włościaninowi odebrać na pewien czas jego nieruchomość, a jego samego skazać na zarobkowanie za granicami gminy; może spadek przysądzić któremu zechce ze spadkobierców. Słowem, rządzi tłum, który się poddaje kilku bogaczom, tak zw. „kułakom", którzy trzymają chłopów w swej garści rozpożyczonymi pieniędzmi. Łatwo sobie wyobrazić, do jak wielkich nadużyć daje sposobność podobne urządzenie. Literatura rosyjska jest przepełniona opisami tych nadużyć, które się wydają wprost nieprawdopodobnymi. Wyrzucania ludzi na Syberię na mocy uchwał „schodów" stały się w ostatnich czasach tak częste, że przed dwoma laty rząd zawiesił to prawo „schodów". Rzecz prosta; najgorszych w gminie kilka chciałaby wypędzić, aby ci, co pozostaną, więcej mieli ziemi. Samowoli gminnego tłumu zostawiono taką swobodę, że naprzykład ustawa o spadkach orzeka, że dziedziczenie włościan w warstwie włościańskiej powinno się odbywać w każdej miejscowości podług istniejącego w niej zwyczaju, którego wyrazem powinny być uchwały „schodu".

Rzecz naturalna, że taki ustrój w końcu doprowadził do anarchii, do ulegalizowanego bezprawia, a ono w końcu, przy pomocy agitacyi rewolucyjnej, wywołało odruch proletaryatu chłopskiego. Rząd myśli teraz o reformie, lecz jakże trudno ją przeprowadzić!

Możemy tedy zapisać, że w praktyce system komunistyczny okazał się najgorszym ze wszystkich.

Podwodna flota.

Ideałem dzisiejszych techników okrętowych jest statek podwodny, którýby w morskiej głębinie, gdzie wieczna cisza, krążył po oceanach, wożąc towary i ludzi; jedni chcą już odbyć na takim statku podróż do północnego bieguna, inni marzą o podobnej komunikacyi między Nowym Yorkiem a brzegami Anglii. Ale to są rzeczy jeszcze niewykonalne i ten pomysł Juliusza Verne zapewne nieprędko się ziści. Wszelako postęp w budowie łodzi podwodnych jest po prostu zdumiewający. Jeszcze rok temu, kiedy w porcie marsylskim czyniono pierwsze poważne próby z czółnem inżyniera Zédé, specyaliści spoglądali na ten wynalazek z ogromnem niedowierzaniem. Zwłaszcza Anglicy stanowczo odrzucali możliwość podwodnej żeglugi, a to głównie dlatego, że nie chcieli, aby ona istniała: potężni swą olbrzymią flotą pancerną, drżeli na samą myśl, że straci ona wszelką wartość bojową, jeżeli się uda zbudować tanie, ruchliwe, a niewidzialne czółno, któreby mogło podpłynąć pod pancernik i dynamitem wysadzić go w powietrze. Dziś już Anglicy nietylko przestali przeczyć możliwości podwodnej żeglugi, ale sami zamówili w warsztatach Vickersa sześć podwodnych łodzi za pięć milionów koron i zażądali, aby one były gotowe na koniec czerwca, kiedy z powodu koronacyjnych uroczystości odbędą się wielkie morskie manewry. Rząd Stanów Zjednoczonych zbudował w warsztatach Cresent Shipyard własnego typu łódź podwodną „Holland", którą wypróbowano na wielu manewrach w pobliżu brzegów i w otwartem morzu, poczem przystąpiono do budowy jeszcze sześciu takich łodzi.

Zasługa pokonania wszystkich trudności, jakie przedstawiała budowa takich statków, należy się Francuzom. Nie mogą oni sprostać potężnej flocie angielskiej, a mają bardzo długą granicę morską, więc są narażeni na ataki obcych pancerników. Ich liczne a kwitnące porty łatwo mogą być zburzone przez nieprzyjaciela. Szło tedy Francuzom o obronę swych wybrzeży, lecz nie mogli nabudować tylu pancerników, ile ich potrzeba, aby od Dunkierki do Bordeaux i od Perpignanu do Nizzy wszędzie, w każdej chwili, mogli odeprzeć atakującą eskadrę. Kto tylko się broni, ten nie wie, gdzie przez nieprzyjaciela będzie zaczepiony, a zatem musi być zasobnym w środki obronne. Otóż dlatego postanowili Francuzi pokonać wszystkie trudności i zbudować bojowy statek, którýby swobodnie a długo mógł pływać pod powierzchnią wody, podsuwać się pod pancerniki i wysadzać je w powietrze. Jedna taka łódź wystarczy za całą eskadrę największych opancerzonych kolosów, a że kosztuje mniej więcej pół miliona koron, przeto bez ruiny majątkowej można z takich statków stworzyć liczną flotę.

Zupełne powodzenie uwieńczyło francuskie wysiłki. Trzy zarzuty czyniono łodzi inżyniera Zédé: pierwszy ten, że ów statek jest „ślepy", to znaczy nie widzi nic przed sobą, znajduje się w zupełnej ciemności, a zatem nie wie, gdzie się znajduje nieprzyjacielski okręt; Francuzi zrobili w górnej części łodzi okienko, zaopatrzone w przyrząd, który sami wynaleźli, a nazwali „periskopem", dodali do tego kilka szkieł powiększających i tak osiągnęli to, że na lustrze wewnątrz łodzi wyraźnie odbija się duży obszar morskiej powierzchni ze wszystkiem, co się na niej znajduje. Zarzut drugi: prędkie psucie się powietrza w łodzi uchylili Francuzi przyrządem pochłaniającym zepsute powietrze, oraz innym przyrządem, z którego stale się ulatnia skroplone powietrze. Wreszcie zarzut trzeci: mały zasób siły poruszającej statek odpadł sam przez się po udoskonaleniu przyrządów, naładowanych elektrycznością. Anglicy przyjęli francuski typ statków podwodnych i na pierwszym z nich, który już zbudowali, na „Fultonie", kilkanaście dni temu spuścili się na dno morskie kontr-admirał Love, kapitan Cable i ośmiu majtków. Zanurzyli się pod wodę o zmierzchu, przenocowali na dnie morskiem, a podnieśli się z rana. Byli pod wodą bez przerwy 15 godzin, przez cały ten czas odbywali manewry i mieli zupełnie dobre do oddychania powietrze.

Flota francuska posiada już 14 takich łodzi, a 23 znajdują się w budowie, nadto zaś komitet marynarski zaprojektował budowę jeszcze 31 łodzi, aby razem było ich 68, bo obliczono, że taka flotylla wystarczy na obronę wszystkich brzegów samej Francyi i jej kolonij. Będzie to kosztowało tylko 30 milionów franków, to znaczy kwotę, za którą można zbudować najwięcej cztery pancerniki.

Ponieważ nie można jeszcze wozić ze sobą wielkich zapasów elektryczności, używanej do poruszania śruby łodziowej, przeto owe statki podwodne muszą trzymać się blisko brzegów i służyć wyłącznie do ich obrony. W chwili, gdy zabraknie elektryczności, łódź staje się nieruchomą, ani płynąć nie może, ani się podnieść na powierzchnię wody, ponieważ wszystkie ruchy łodzi są wykonywane za pomocą elektryczności. Dlatego dziś jeszcze niepodobna myśleć o podróżach pod wodą. Lecz niezawodnie i na to przyjdzie czas.

Kolosalne oszustwo we Francyi.

W sobotę donieśliśmy w krótkości w kronice o sensacyjnem odkryciu, jakie zrobiono w Paryżu, a mianowicie, że przez lat kilkanaście toczył się przed sądami francuskimi wszystkich instancyi proces o 100milionowy spadek, że proces ten wytoczyli pani Humbert jako dziedziczce tego spadku przez adwokata Parmentier dwaj bracia Crawfordowie, a teraz dopiero pokazało się, że osoby tego nazwiska nigdy nie istniały. Dalsze szczegóły, jakie nadchodzą z Paryża w tej sprawie, czynią ją jeszcze o wiele sensacyjniejszą, bo pokazuje się z nich, że nie tylko owych Crawfordów nie było nigdy na świecie, ale że nie istniał także nigdy ów spadek, o który się procesowano, i że mamy tu do czynienia z jednem z najbardziej wyrafinowanych oszustw, jakie się zdarzyły w ciągu ostatniego stulecia, z nową Panamą, w którą wmięszane są, jak się zdaje rozmaite wielkości polityczne republikańskiej Francyi. Bohaterką tego kolosalnego oszustwa jest pani Teresa Humbert, żona znanego radykała i deputowanego Fryderyka Humbert, który odgrywał wielką rolę w radykalno-masońskim obozie i którego ojciec był swego czasu francuskim ministrem sprawiedliwości, a następnie wiceprezydentem senatu francuskiego. Ta pani Humbert wymyśliła całą bajkę z owym stumilionowym spadkiem, następnie wytaczała sobie sama przez adwokatów procesy w imieniu nieistniejących osób i umiała postarać się o to, aby te procesy przewlekały się w nieskończoność (trwały one lat prawie dwadzieścia), a wszystko to w tym celu, aby uchodzić za dziedziczkę stumilionowej fortuny i na rachunek tego spadku zaciągać oszukańcze długi. Jakoż udało się jej istotnie zarwać ludzi na przeszło czterdzieści milionów franków, a gdy w końcu widziała, że sprawa musi wyjść na jaw, uciekła z Francyi w towarzystwie swego męża.

Przebieg tej wprost bajecznej kombinacyi intryg i oszustw jest następujący:

Przed laty dwudziestu nieznana nikomu panna Teresa Daurignac wystąpiła sądownie z żądaniem przyznania jej 100-milionowego spadku po zmarłym, a również nikomu nieznanym dziwaku Henryku Robercie Crawfordzie i na dowód, że jej się ten spadek należy, przedłożyła testament, sporządzony w Nizzy 6 września 1877 przez owego tajemniczego Crawforda, w którym on cały swój majątek jej zapisał. Wkrótce potem wyszła panna Daurignac za mąż za młodego adwokata Fryderyka Humberta, otrzymała dekret sądowy, przyznający jej spadek i rozpoczęła życie na wielką skalę. Zaraz po zamążpójściu panny Daurignac wpłynęła jednak do sądu skarga przeciw niej, w której dwaj wrzekomi synowcowie owego Crawforda, Robert i Henryk, zaprzeczyli jej prawa do używania tego stumilionowego spadku, powołując się na to, że stryj ich inaczej swym majątkiem rozporządził. Na dowód dołączyli do skargi inny testament, sporządzony również w Nizzy we wrześniu 1877, w którym Crawford postanawia, że jedną trzecią część majątku po nim dziedziczyć ma synowiec jego Robert, drugą trzecią część drugi synowiec jego Henryk, a trzecią część panna Marya Daurignac, młodsza siostra pani Humbert. Skargę tę wniósł do sądu imieniem owych dwóch Crawfordów adwokat z Hawru Parmentier i dołączył do niej pełnomocnictwo, wystawione w formie prawem przepisanej, a zaopatrzone w podpisy Roberta i Henryka Crawfordów.

Rozpoczęły się tedy rozmaite terminy sądowe i expertyzy co do tego, który z obu testamentów jest ważny. Obaj bracia Crawfordowie, chcąc okazać się szlachetnymi i dać dowód, że nie chciwość skłoniła ich do wytoczenia tego procesu, złożyli przez swego pełnomocnika oświadczenie, że zrzekną się swych praw do sukcesyi, jeżeli panna Marya Daurignac wyjdzie za mąż za jednego z nich. Ale ta panna była jeszcze małoletnią, trzeba więc było czekać. Tymczasem obaj Crawfordowie, jak przystało na dżentlemenów, zgodzili się sądownie na to, aby cały ten stumilionowy spadek, przechowywany wrzekomo w żelaznej kasie, aż do osiągnięcia pełnoletności przez pannę Maryę Daurignac, znajdował się w przechowaniu jej siostry pani Humbert z tem jednak zastrzeżeniem, iż nie wolno jej nawet ruszać tego spadku, bo w takim razie traci wszelkie prawo do niego. Pani Humbert bardzo skrupulatnie przestrzegała tego warunku i nawet nie otwierała owej tajemniczej szafy, ale nie miała nawet potrzeby tego czynić, bo pieniędzy miała ile tylko zapragnęła, gdyż i banki i ludzie prywatni ofiarowali jej kredyt nieograniczony, zwłaszcza, że notaryusz z Rouen, Dumont, wystawił urzędowe poświadczenie, iż zna zawartość szafy żelaznej, przechowywanej u pani Humbert i wie, że jest tam za 100 milionów franków trzyprocentowej renty francuskiej. Jakoż pani Humbert pożyczała pieniądze na prawo i na lewo, kupowała pałace, dobra, wille, a tymczasem proces dalej się toczył. Nareszcie siostra pani Humbert, Marya, osiągnęła pełnoletność i miała zdecydować się, czy odda swą rękę jednemu z Crawfordów, co, jak wyżej powiedziano, miało być końcem procesu. Wszelako wybredna panna Marya powiedziała, że nie chce ani Roberta, ani Henryka. Dwaj bracia Crawfordowie proponują tedy przez swego pełnomocnika pani Humbert ugodę, żądają tylko 6 milionów, a za to zrzekają się wszelkich praw swoich do spadku. Pani Humbert godzi się na to i podpisuje w sądzie odnośny dokument, ale za kilka dni odwołują owi Crawfordowie swoją propozycyę tej ugody i oświadczają, że procesować się będą dalej. Rozpoczęła się tedy dopiero teraz cała powódź procesów, które przechodziły wszystkie instancye i trwały aż do tej pory. Tymczasem pani Humbert narobiła w bankach i u osób prywatnych długów na 56 milionów franków, a konto długów zapłaciła 16 milionów (oczywiście z pożyczanych pieniędzy), pozostała więc w rezultacie dłużną 40 milionów. Ostatnimi czasy zaczęło się kilku wierzycieli pani Humbert niecierpliwić i wniosło do sądu podanie o sporządzenie inwentarza jej majątku, a zwłaszcza inwentarza owej tajemniczej kasy żelaznej. Gdy się pani Humbert i jej mąż dowiedzieli, że rząd zezwolił na tę rewizyę i inwenturę, uciekli do Anglii. Komisya sądowa otwarłszy ową szafę żelazną, znalazła w niej papiery wartości zaledwie 20.000 franków, a zresztą same tylko pliki starych gazet. Przy tej sposobności wyszły na jaw wszystkie oszustwa. Aresztowano adwokata Parmentiera, który zastępował przed sądami nieistniejących braci Crawfordów i notaryusza Dumonta i kilka innych osób.

Sprawa ta będzie przedmiotem interpela-

---

209)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Po godzinie nie całej drogi, oddział dostał się do Szczebrzeszyna. Dowódzca rozsiadł się w chacie na skraju wsi, wysłuchał raportu wysłanych z podjazdami podoficerów, a następnie, przybrawszy surową minę, polecił przywołać zatrzymane kobiety.

Żubrowa, ciągnąc za sobą Zośkę, weszła z fantazyą, skłoniła się oficerowi i rzekła z ukontentowaniem:

— Przecieżbo pan porucznik o nas sobie przypomniał! Co niewiastom, to należy się zachowanie.

— No!... Przekonałyście się, że tu żartów nie ma! Na ten raz wam jeszcze daruję. Możecie jechać.

— Do Zamościa?

— Nie do Zamościa! Powiedziałem. Bądźcie kontente, że cało was puszczam!

— Pokornie dziękujemy! Choć ani rusz wyimaginować sobie nie potrafię, żeby pan porucznik mógł nam jaką krzywdę wyrządzić!

— Dosyć! Uciekajcie, pókim dobry!

Baba przymrużyła lewe oko i rozsiadła się na ławie pod piecem.

— To już lepiej nam będzie pod strażą!

— Każę was zamknąć!

— My i tak nie uciekniemy!

— Odejdźcie, póki czas!

— Nie, panie poruczniku, to już my tu lepiej zostaniemy!

— Ależ kobieto, zastanów się! Tu może nastąpić spotkanie...

— My tego zwyczajne.

Porucznik stropił się do reszty.

— Nie, nie może być!.... Ależ!.... Tylko patrzeć jak nadciągnie piechota!.... Musicie się oddalić!.... Nie upierajcie się!.... Dobra waszego chcę!

— Bóg zapłać! Tylko co ani ja, ani pani kapitanowa kroku stąd nie zrobimy. Wziąłeś nas, panie oficerze, to trzymaj!.... Bezbronne sieroty jesteśmy!... Jak nie do Zamościa, to nigdzie!

— Zobaczymy! — przerwał groźnie porucznik, a spojrzawszy na gładkie liczko Zośki, dodał znowu łagodniej: Waćpanna sama nie wiesz, na co się narażasz... Chmara żołnierzy runie tutaj... a w zamieszaniu może cię despekt spotkać, a potem i niepotrzebne indagacye...

— Te., te! Panie poruczniku! — przerwała żywo markietanka. — Strachy na lachy! Nam nie nowina! Już ja tam sobie radę z nimi dam... Jeszcze pan porucznik na szlify z za płota wyglądał, kiedy człowiek po bitwach się tułał! Co tam! Pozwólcie, do woza skoczę!... Czas popasać! Pan porucznik może i głodny! Nie zginiemy!

Baba skoczyła żywo do drzwi, a powróciwszy z dwoma koszami, jęła się gospodarstwa, zapędzając do pomocy stojących przy drzwiach ułanów.

— No chłopcy, pomóżcie! Rusz się, dryblasie! Pomóż koszyk wyładować! Mam cię prosić dwa razy? Równaj się! Marsz! Nie wiesz gdzie? Lala żółto-granatowa! Nie ma opłotków przed chatą! Wyciągnąć mi chrustu i pod komin! Czego stoisz? Żywo, bo jakiem Muszyńska z domu, popędzę! U mnie nie kupić! No, no! Tylko z naczyniem ostrożnie! Zębów nie szczerz, bo nie dla waszeci!

Porucznik trzaskał niecierpliwie palcami i mierzył izbę wielkimi krokami, spoglądając na markietankę. Na stole tymczasem zjawił się gąsiorek, miski, kubki i sztućce. Na kominie kurzył się w żelaznym saganie bigos. Porucznik chciał był właśnie nową powiedzieć perorę, lecz baba dygnęła mu i na posiłek zapraszała.

Porucznik wydął poważnie usta i rzucił oschle:

— Jak się nazywacie?

— Hm! To nam najpierw należałoby wiedzić z kim mamy honor?

— Porucznik trzeciego pułku ułanów, Stanisław Błędowski, adjutant brygady generała Kamińskiego!

— Joanna Żubr, markietanka legii, czasowo przykomenderowana do wielmożnej pani kapitanowej Zofii Dziewanowskiej! — odparła uroczyście baba.

Błędowski roztworzył szeroko oczy.

— Dziewanowska? Czy nie krewna pułkownika Dziewanowskiego, dowódzcy szóstego pułku ułanów?

— Nie, panie poruczniku! — odrzekła Zośka.

— My się z lepszych Dziewanowskich wywodzimy. Stryjeczny nasz, świętej pamięci pan Jan, szarżował pod Somo-Sierrą...

— Pan Jan Dziewanowski, kapitan szwoleżerów! Oficer wielkiego serca...

— Właśnie! Prosimy więc na bigos!

Błędowski nie ociągał się dłużej i zasiadł przy stole. Markietance cała już zwykła fantazya wróciła.

Gdy jeszcze porucznik zagadnął o jedno i drugie — tak się rozgadała, że jednym tchem wszystkie smutki, żale a kłopoty mu zwierzyła.

Młody adjutant słuchał, głową kiwał a na zarumienioną Zośkę poglądał. Kiedy Żubrowa skończyła — ozwał się ze współczuciem.

— Ciężkie termina! Słucha się jak o bajce! No, no! Ale cóż ja z waćpaniami pocznę?... Dalipan rzetelnie mówiłem! Wojna!... Generał Kamiński już blokuje Zamość... lada chwila korpus generała Pelletiera nadciągnie... Będziem dobywali! Gorąco będzie!... Z jednej biedy w drugą! Zamość mocny — licho wie, jak długo potrwa oblężenie! A na dobrą sprawę austryacy z odsieczą mogą nadejść!

— Trzeba się też waćpanom uwinąć.

— Dobrze mówisz waćpani! Ani słowa... tylko murów tak łatwo nie ugryzie! Żołnierzy mają pewnie ze cztery tysiące, armat i prochu na pół roku. Kto ich wie!...

— No, to jużby wstyd był, żebyście waćpanowie pokpili sprawę! Zamość!... Phi! Znam go. Ma mocne bastyony — nie ma co!... Ale toć po swoje pójdziecie — nie po cudze! Byle dobrze znać położenie, to sacrebleu, carramba inżynierskim figlem wysztukować można taki szturm!... Fiu! A imaginujże sobie waćpan, iż w samym Zamościu i ludu jest siła rozmaitego co pewnie austryakom nie rad bardzo!...

— Prawda! Tylko z ludem ciężka sprawa! A o takich, którzyby Zamość dobrze znali, też ciężko...

— Hę?... No, a ja?... Jakiem Muszyńska z domu.... niech mego starego na oczy nie oglądam, jeżeli po ciemku do każdego zakamarku nie trafię!

— Wy? Moglibyście?...

— Przysięgam Bogu!... *Carramba!* Trzeba wam czego? Święty Antoni... a toć pokażę!... Prowadź mnie waćpan do sztabu! Już wiem. Od Lwowskiej bramy najpewniejsze! Dostęp gładki.... Przed bramą pagórek na baterye! *Sacrebleu*, zbębnić trochę podmurówki, a potem do ataku!... Ho, ho!... Jabym do Zamościa nie trafiła!...

Baba biła się w piersi, a zaklinała z taką gorącością, że aż Błędowskiemu oczy się zaiskrzyły.

— Wiwat, mości Żubrowa! W wasze ręce! Za pomyślność! Jedziemy zaraz do generała! Ja tu pół dnia bałamucę a rzetelnych przewodników szukam, a tu ani weź. Co pochwycą mi chłopa — słowa ze strachu wymówić nie może! Obiecuję nagrodę, przyrzekam — nic poradzić nie można!... Na zdrowie!

— Bóg zapłać! Niechno tylko pan porucznik tak bardzo się do gąsiorka nie przypina! Jechać, to jechać! Ja wam pokażę, co Żubrowa, a co Zamość! Hej! Siodłać konie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyi zaraz po zebraniu się parlamentu. Przeciw rządowi i całemu sądownictwu francuskiemu podnoszą jak najcięższe zarzuty, a w odezwie wyborczej, podpisanej między innymi przez Juliusza Lemaître'a, posądzają gabinet p. Waldeck-Rousseau niemal o to, że działał w tej sprawie w porozumieniu z panią Humbert i że użył na cele wyborcze części pieniędzy, jakie ona wyłudziła od banków i osób prywatnych.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń, 13 maja.

Na początku wczorajszego posiedzenia musiano naprzód zająć się nagłym wnioskiem Fresla w sprawie rozwiązania pewnego zgromadzenia na Morawii, podczas której to akcyi żandarm zranił bagnetem jakiegoś chłopa. Przemawiał dr. Koerber i wykazywał przesadę w twierdzeniach Fresla, poczem Izba nagłość wniosku odrzuciła i przystąpiła do dyskusyi nad budżetem ministerstwa kolejowego. P. Piepes-Poratyński omawiał skomplikowaną organizacyę centralnego urzędu kolejowego, który tylko dzięki nadzwyczajnym zdolnościom szefa urzędu i dzielności współpracowników spełnia swe zadanie. Mówca porusza kwestyę braku wagonów towarowych, co jest zwłaszcza w krajach rolniczych klęską, a szczególnie przy wywozie bydła daje się we znaki. W ostatnim czasie nastąpiło pod tym względem pewne polepszenie. O ile pod wyżej wymienionymi względami byłaby wskazana decentralizacya, o tyle znowu dla służby statystycznej byłaby dobrą centralizacya. Potanienie ruchu dałoby się osiągnąć, gdyby zarząd kolejowy starał się więcej o techniczne udoskonalenia. Racyonalne zastosowanie się do postępu wiedzy technicznej jest konieczne. Atoli na doświadczenia techniczne wstawiono do budżetu sumę tak drobną, że mała fabryka musiałaby się jej powstydzić. Węgiel w lokomotywach należy zastępować odpadkami ropnymi, a szczególnie olejem skalnym. Podnoszone tak często żale na deficyt kolei państwowych uważa mówca za niesłuszne i sądzi, że dotyczące cyfry budżetu są zbyt pessymistyczne. Nie ulega wątpliwości, że Austrya z powodu stosunku do Węgier zmuszona jest budować koleje wyłącznie strategiczne, podczas gdy Węgrzy nie budują żadnej kolei, któraby nie miała zarazem znaczenia ekonomicznego. Należałoby znaleść klucz, według którego do pokrycia kosztów kolei strategicznych w Austryi miałby się przyczynić pewną kwotą rząd węgierski. (Głosy: Słuchajcie). Co się tyczy podniesienia taryf kolejowych, najwięcej ucierpiałaby na tem Galicya, dlatego mówca stanowczo się przeciw temu oświadcza. (Potakiwania Polaków).

Mówca zbija twierdzenia o bierności Galicyi, wykazując cyfrowo, że koleje galicyjskie są najintratniejsze z całej sieci kolei austryackich. Galicyjska sieć kolejowa daje w stosunku do swej długości o 5·7% wyższe dochody, niż koleje prowincyi zachodnich. Mówca wzywa ministra, aby wziął w obronę galicyjskie koleje lokalne i więcej się niemi opiekował. Wykazuje potrzebę linii Borysław-Stebnik i Lwów-Winniki-Podhajce. Galicyę często spotykał zarzut zacofania na polu przemysłu. Polacy wszakże mieli i mają zawsze misyę pogranicza kultury zachodniej wobec wschodu. Jeżeli były u nas ciężkie czasy, jeżeli inne narodowości nas Polaków wyprzedziły na polu rozwoju przemysłu, to nie wynika stąd, aby obecne dążenia Polaków, by innym dorównać, miały na każdym kroku natrafiać na przeszkodę. Od dążeń tych nie odstąpimy, lecz będziemy je rozwijali z „beznamiętną wytrwałością“. (Oklaski).

Poseł Ellenbogen podnosi szereg zarzutów przeciw zarządowi kolejowemu, wytyka niewłaściwą politykę oszczędnościową, żali się na przeciążenie personalu kolejowego, prosi ministra, aby położył kres nadużyciom w postępowaniu ze służbą kolejową i prześladowaniu jej za polityczne przekonania. W Galicyi zdarzyło się, że przełożeni biją służbę kolejową, mówca przytacza kilka takich wypadków. Domaga się ustanowienia przepisów dyscyplinarnych.

P. Zazvorka wnosi, aby stwierdzić liczbę obecnych w Izbie posłów. Prezydent Izby konstatuje, że nie ma kompletu i posiedzenie zamyka o ³/₄8 wieczór. Następne dziś o 10 rano.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 13 maja. Wczoraj popołudniu zebrała się komisya delegacyi węgierskiej dla spraw zagranicznych. P. Falk, zagajając dyskusyę budżetową, wyraża zadowolenie z wywodów hr. Gołuchowskiego o trójprzymierzu i mającem z niem te same cele dwuprzymierzu. Zapytuje, czy były jakie konkretne przyczyny ustępu *exposé*, że minister spodziewa się, iż Rosya z tą samą lojalnością dotrzyma umowy jak Austrya. Ustęp ten wywołał był powszechne zdziwienie. Mówca wyraża zgodność z wywodami ministra, porusza tylko sprawę nowej rumuńskiej ustawy przemysłowej, która t. zw. "cudzoziemcom" zakazuje trudnić się przemysłem. Znawcy stosunków twierdzą, że ustawa ta zwraca się szczególnie przeciw żyjącym w Rumunii austryackim i węgierskim poddanym. Mówca kończy pochwałą polityki ministra spraw zagranicznych, wyrażając mu uznanie i zaufanie.

Hr. Gołuchowski oświadcza, że w stosunkach z Rosyą należy pamiętać, iż nie chodzi o pisemną umowę, lecz o wzajemną wymianę zapatrywań, by każdy wypadek zgodnie załatwić. Minister dalekim był od tego, aby wątpić w szczerą wolę Rosyi. Zaznacza tylko, że w wypadkach na Wschodzie często szczera wola Rosyi nie wystarcza, ale potrzeba użyć pewnych środków przeciw rozmaitym prądom. — Nowa ustawa przemysłowa w Rumunii jest analogiczna z ustawą austryacką i węgierską. Co się tyczy specyalnie żydów rumuńskich, to położenie ich jest obecnie osobliwe. Dawniej byli oni pod ochroną Austro-Węgier. Gdy od r. 1888 na podstawie zmiany odnośnych przepisów austryackich przestali być pod opieką monarchii, a Rumunia nie uznała ich za swych obywateli, przyszło do tego, że przynależności ich definitywnie nie można określić. Wobec tego nie możemy mięszać się do tych spraw i musimy się ograniczyć do odwrócenia niepożądanych skutków owej ustawy, tj. zapobiedz, aby pozbawieni pracy do nas emigrowali. Minister oświadcza w końcu, że od rządu rumuńskiego otrzymał uspokajające wyjaśnienia i spodziewa się zadowalającego uregulowania sprawy.

P. Hollo (z partyi Ugrona) porusza sprawę świty arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, której skład, zdaniem mówcy, sprzeciwia się ugodzie z r. 1867. Zaznacza, że zakres działania ministra spraw zagranicznych coraz bardziej wzrasta i staje się podobnym do stanowiska kanclerza. Występuje przeciw trójprzymierzu. P. Papp polemizuje z poprzednim mówcą co do świty arcyksięcia. Niemożliwem jest przecież przypuszczać, by arcyksiążę usiłował naruszyć dualizm. Mówca życzy sobie, by język węgierski był przedmiotem egzaminów dla attachés konsularnych. Po kilku jeszcze mowach dyskusyę odroczono do środy.

Kronika teatralna.

Jak już donieśliśmy, grano tydzień temu po raz pierwszy w Krakowie na uczczenie jubileuszu Adama Bełcikowskiego jego „historyę szlachecką“ w 5 aktach pt. „Pan Pasek“. Temat do niej zaczerpnął autor z ostatnich kart „Pamiętników Paska“. Oto treść utworu:

Imć Pan Jan Chryzostom Pasek, komornik krakowski, ożenił się z wdową Anną z Remiszowskich 1-o voto Łącką i w wianie otrzymał w dzierżawie prześliczną wioseczynę Olszówkę, dzierżawioną od lat niepamiętnych od ordynacyi pińczowskiej margrabiów Gonzaga-Myszkowskich jeszcze przez jej pierwszego męża. Pani komornikowa, łącząc wspomnienia urodzin czworga dzieci i śmierci pierwszego małżonka w Olszówce, pokochała ją całem sercem. A i Pasek przywiązał się do niej całem sercem, bo przeżył w niej lat kilkanaście ze swą żoną „herod-babą“, ale zacną i dobrą kobieciną. Sąsiedzi go lubili i odwiedzali często, pracował w pocie czoła, a w wolnych chwilach pisał dalej głośne już naówczas w całej okolicy swe pamiętniki. Wprawdzie sąsiedzi radzili mu, by kontrakt na Olszówkę z ordynacyą odnowił, gdyż z nowym dziedzicem, przybyłym z zagranicy zmienili się i ludzie jego otaczający, lecz zwlekał, bo i jakże mógł się niepokoić, gdy jeszcze stryj nieboszczyk dziedzica wybrał od niego w ratach dzierżawę za lat dziesięć z góry.

I mieszkałby Pan Pasek w Olszówce, Bóg wie jak długo, gdyby z nowym dziedzicem nie objął rządów ordynacyi niejaki Jankowski, człowiek sprytny a **zły**, któremu do tego Olszówka wpadła w oko. Przedstawiwszy też margrabiemu, jakoby Pasek oddawna zalegał z dzierżawą, śle do niego Marcina Tura, dworzanina wiernego i pragnącego coprędzej w uczciwy sposób zapewnić sobie przyszłość, by módz usłać gniazdko dla umiłowanej Jadzi Łąckiej, córki z pierwszego małżeństwa pani Paskowej. Przyjęty serdecznie przez Paska i Jadzię, pan Marcin staje się mimowolnym zwiastunem ich nieszczęścia, gdyż przywieziony list nakazywał Paskowi w terminie dni trzech opuszczenie Olszówki, bo inaczej, przy pomocy pachołków, zostanie z niej wyrzucony. Rozpacz ogarnęła państwa Pasków, lecz niemniejsza i pana Marcina. Okropna kolizya obowiązku i przebłysk zapewnienia sobie dobrobytu z miłością, zmusza go do walki z sobą, lecz serce zwycięża i Tur zostaje w Olszówce, by bronić Pasków od napaści. Larum powstało w całej wsi, a p. Pasek postanawia bronić się do upadłego.

Na nic się to jednak nie zdało. Przemożni w liczbę pachołkowie margrabiowscy rozpędzają ludzi Paska, Tura wiążą przemocą; sam Pasek, w obawie, by go żywcem nie wzięto i ust nie zakneblowano więzieniem, znika i tylko pani komornikowa z córką zatarasowuje się w spiżarni i zamienia ją w obronną fortecę.

Margrabia wychowany zagranicą, wytworny i serdeczny, nie jest zadowolony z tego wyniku sprawy, trącącej „barbaryą“, zwłaszcza, że lada chwila nastąpią sejmiki, lecz chytre przekładania Jankowskiego uspakajają go. Podtrzymują go. w gniewie zdobyte pamiętniki Paska, w których, według Jankowskiego, miały być kalumnie na ród margrabiów.

W żydowskiej karczmie w Proszowicach wspaniale przybranej, odbywa się sejmik. Mnóstwo szlachty zjechało, którą margrabia przy pomocy Jankowskiego podejmuje hojnie i solennie, pomimo, że go to nudzi wyraźnie. Wśród krążących kielichów, po szumnej oracyi, wybornie utrzymanej w stylu XVII stulecia, następuje jednomyślny wybór margrabiego na posła. Wesołość biesiady zakłóca niepostrzeżone ukazanie się znękanego Paska, którego szlachta cała wita serdecznie. Przyszedł on, by przed najwyższym trybunałem Rzeczypospolitej — tj. przed sercami braci szlachty użalić się na swe nieszczęście i u niej szukać pomocy. Opowiada obszernie wszystko, wywołując ogólne oburzenie na margrabiego, lecz zręczna mowa Jankowskiego wrażenie to usuwa. Wprawdzie świadectwo Tura, którego nie zdołano przekupić sowitemi obietnicami, skłania szlachtę znowu na stronę Paska, lecz wyjście marszałka dworu z zaproszeniem „do stołu“ decyduje i szlachta tłumnie opuszcza salę, radząc Paskowi zwrócić się do trybunału i sądów.

Na tem się kończą źródła pamiętnika i ciąg dalszy tworzy, rozmiłowana w postaci Paska, fantazya autora. Pozostaje więc Pasek, a przy nim Tur i najwierniejszy druh i towarzysz broni starosta Lanckoroński. Nietylko nie opuścił Paska, ale dotarł do samego króla Jana, który miłując Paska za jego rycerskość i wdzięczny za darowaną mu sławną wydrę, bierze sprawę do serca i pomimo stającej w obronie margrabiego Marysieńki, oddaje ją pod sąd bawiących na zamku senatorów.

Sąd senatorów, skaptowanych przez Marysieńkę, nie wypadł po myśli ani Paska, ani króla, godzi się jednak Pasek na wyrok jego. Margrabia rozgniewany na Paska, za wyrzuty czynione przed królową, wyzywa go i akt ostatni rozegrywa się w lasku nieopodal Olszówki. O godzinie oznaczonej wchodzi margrabia, jaśniejący wytwornością i przepychem stroju, oraz weselem na twarzy. Ku ogólnemu zdziwieniu, zwracając foliał pamiętników Paska, unosi się nad ich zaletami. Na naleganie Paska biją się, lecz wkrótce margrabia przerywa walkę, oświadczając, iż znając Paska tylko z opowiadań osób mu nieprzychylnych, był mu wrogiem, lecz gdy teraz po przeczytaniu jego własnych pamiętników poznał jego zasługi i wielką duszę, prosi go o przebaczenie, błagając, by został nadal w Olszówce. Pasek stanowczo odmawia, nie chcąc, jak mówi, korzystać z łaski. Rozrzewniony margrabia darowuje Olszówkę Turowi, który oświadcza się o Jadzię. Tymczasem dworzanin oddaje klucze pani Paskowej, siedzącej w ufortyfikowanej spiżarni i rzecz cała kończy się zawiązaniem węzła serdecznej przyjaźni między Paskiem i margrabią i wspaniałem zwycięstwem Paska przez własną wzniosłą duszę, którą zdołał odczuć szlachetny margrabia. Oczywiście nie bardzo to się zgadza z najnowszemi rewelacyami o charakterze Paska, lecz od sztuki nie wymaga się ścisłości historycznej. W każdym razie, jest to wyborna komedya, pełna szczerego humoru i idei głębokiej.

Berliński Teatr Niemiecki wystawił nowy utwór Jerzego Hirschfelda p. t. „Droga do światła“. Hirschfeld, który dotychczas uprawiał skrajny naturalizm, a uważany był w tej mierze za ucznia Hauptmanna, chciał widocznie dowieść, że posiada równą wszechstronność talentu jak Hauptmann i podobnie jak on obok sztuk naturalistycznych, potrafi pisać także baśnie dramatyczne o filozoficznym podkładzie. Taką baśnią ma być właśnie najnowszy jego utwór „Droga do światła“, ale przekonywamy się z niego tylko o zupełnej nieudolności poety w tym kierunku. Nie ma tam ani śladu tej poezyi, jaka była w Hauptmanowskiej „Hanusi“. Treść sztuki jest następująca: W górach Salcburskich mieszka brzydki karzeł Hahngikl. Wyleczywszy hrabiankę Mechthildę z jej choroby, która była następstwem nieszczęśliwej miłości hrabianki do pewnego minnesängera, żąda ów karzeł, aby według umowy opuściła świat ludzki i zamieszkała z nim w podziemiu. Ale Mechthilda nie dotrzymuje obietnicy, danej karłowi, a rodzice wreszcie, ulegając jej prośbom, wydają ją za owego śpiewaka. Karzeł, pełen gniewu i szału, przybywa na zamek hrabianki i rozżarzonym młotem tłucze i niszczy wszystko, co mu staje w drodze. Wówczas Mechthilda z młodym małżonkiem swym idą na jego spotkanie, sławią moc miłości i przysięgają, że umrą raczej, zanim dadzą się rozłączyć piekielnym władzom. To rozbraja karła; rozczulony błogosławi on młodej parze — i unosi się w postaci elfa w górne regiony.

Oryginalny, ale mało interesujący eksperyment zrobił Paweł Lindau w Teatrze Berlińskim. Oto wystawił on najdawniejszą przeróbkę niemiecką „Hamleta“, sporządzoną jeszcze przed 200 laty. Jest to bezmyślne, niezgrabne, rubaszne i wprost karykaturalne przekształcenie arcydzieła Szekspirowskiego. Przedewszystkiem autor jego usunął wszystko, co go w sztuce raziło swoją poezyą lub głębokością myśli. Za to wsunął rozmaite własne dodatki. Oto jeden taki dodatek: Ojczym Hamleta kazał go zabić pokryjomu. Owóż gdy dwaj mordercy, czyhający na ofiarę, strzelają z dwóch stron do niego, Hamlet zręcznie się wymyka, a obaj złoczyńcy padają trafieni kulami, które dla niego były przeznaczone. Aktorzy, grając tę szopkę, umyślnie szarżowali, i w najbardziej krwawych i okrutnych scenach śmiali się podczas wygłaszania swych tyrad. Publiczność też się śmiała, ale nawet pod względem komizmu wrażenie było bardzo słabe i cały eksperyment okazał się wielce niesmacznym.

Co i o czem piszą.

W *Nowej Reformie* znajdujemy bardzo zajmujący przyczynek do teoryi Lombrosa, utrzymującego jak wiadomo, że są ludzie, którzy przychodzą na świat z piętnem kryminalistów, i których przeto żadną karą nie odstraszy się od zbrodni. Oto, co tam czytamy:

Rozprawa, która się tymi dniami odbyła przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu, dostarczyła przekonywującego dowodu, że nie znają natury ludzkiej ci, którzy lekceważą teoryę Lombrosa.

Oskarżonym był Walenty Pałka o zbrodnię morderstwa. Wysoki, barczysty, niezwykle inteligentny i zamożny gospodarz. W Zarzeczu koło Niska posiada piękny majątek. Nie ma wybitnych nałogów, nie jest ani chciwym, ani porywczym. A jednak na sumieniu tego człowieka ciężą straszne zbrodnie, popełnione bez celu.

W trzydziestym roku życia ni stąd, ni zowąd strzelił do swego brata Franciszka, poczem zraniwszy go, sam począł go oblewać wodą. Zbrodni zrazu się wypierał, ale gdy raniony brat na łożu śmierci zeznał, że w ręku Walentego widział pistolet, Walenty twierdził, że pistolet jego przypadkowo wypalił i brata ciężko zranił. Walenty Pałka stanął przed sądem w Rzeszowie, który skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Sąd apelacyjny w Krakowie wyrok ten potwierdził, sąd najwyższy w Wiedniu uznał czyn Waletego Pałki jedynie za występek z § 335, zniósł wyrok śmierci i skazał Walentego na karę jednorocznego ścisłego aresztu.

Walenty Pałka uszedł zatem kary śmierci po raz pierwszy. Żona zabitego Franciszka Pałki wyszła powtórnie zamąż za Karola Bisa. W r. 1879 podkopał się Walenty Pałka pod dom małżonków Bisów, a to pod to miejsce, na którem w izbie stało łóżko Bisów i w dziurę w ten sposób zrobioną, włożył żelazny garnek z prochem, proch ten tlejącemi się szmatami podpalił. Powstał wybuch, który wysadził podłogę i poczynił znaczne spustoszenia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Bisowie nie odnieśli sami skaleczeń.

Walenty Pałka otrzymał wyrok: 9 lat ciężkiego więzienia za usiłowaną zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Zaledwie karę odsiedział, dostał się w r. 1900 za zbrodnię gwałtu publicznego do więzienia na 2 lata. Nastąpił potem cały szereg drobnych kar, po których Walenty popełnił nową większą zbrodnię. Mianowicie we Wolinie (Nisko) w sierpniu umarł nagle Antoni Środoń. Sekcya wykazała, że Środoń otruty został arszenikiem. Do odpowiedzialności pociągnięto teściową zmarłego, którą skazano na karę śmierci. Okazało się jednak, że trucizny dostarczył Walenty Pałka.

Lat kilka ukrywał się Pałka pod obcem nazwiskiem w Królestwie i w okolicy Chronowa, gdzie cały szereg zbrodni popełnił. Ujęty i stawiony przed sąd w Rzeszowie, skazany został za zbrodnię nasadniczego skrytobójczego morderstwa na karę śmierci. Ale i tym razem dopatrzył się sąd kasacyjny jedynie dalszej współwiny i orzekł jedynie karę 12-letniego ciężkiego więzienia. Zdaje się, że to ostatnie zasądzenie Walentego Pałki.

Za czyny przedsięwzięte w zamiarze pozbawienia życia ludzkiego otrzymał Pałka 22 lat więzienia! Absolutnie żadnych nie miał z tych czynów korzyści, a nawet ich mieć nie mógł. A jednak Pałka strzelał, prochem wysadzał i truł ludzi! Co gorsza, zbrodnicze instynkty oskarżonego, za życia jeszcze jego przeszły jako dziedzictwo na jego syna, który przekroczywszy zaledwie 20 rok życia, już skazanym został za morderstwo na karę śmierci. Walenty Pałka to prototyp l'uomo deliquente prof. Lombrosa.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 maja.

(*Morderstwo z miłości*).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął 21 letni czeladnik malarski ze Lwowa, Władysław Czepil, przystojny, porządnie ubrany chłopak, oskarżony o zamordowanie niejakiej Bronisławy Goreckiej, ładnej szwaczki, w której się od kilku lat kochał. Jedynym motywem zbrodni był brak wzajemności. Gorecka odpychała natrętnego adoratora, który wciąż na nią nalegał, błagał i groził. Wreszcie Czepil kupił sobie 6-strzałowy rewolwer, dużego kalibru i udał się do domu Wacławskich przy ul. Pod Dębem, dokąd schroniła się przed nim Gorecka. Tu po kłótni strzelił do niej 4 razy; dwa razy chybił, a dwa strzały ugodziły Gorecką w udo. Przewieziona do szpitalu, umarła Gorecka w kilkanaście dni wskutek zatrucia krwi.

Czepil podczas rozprawy nie okazuje wiele skruchy, a broni się tem, że chciał Gorecką tylko nastraszyć i zmusić do wzajemności.

Rozprawę prowadzi prezydent p. Przyłuski. Z zeznań świadków, przeważnie kobiet, wypływa ten ciekawy szczegół, że podczas wypadku były w tej samej izbie jeszcze dwie inne kobiety, a w przyległej kuchni pani Wacławska, wszystkie zaraz po pierwszym wystrzale pouciekały na korytarz, a teraz nie mogą nawet zeznać, czy Czepil strzelił do Bronisławy siedząc, czy stojąc, lewą czy prawą ręką i t. p., chociaż są to szczegóły ważne, potrzebne do dowiedzenia się, czy się ma do czynienia z morderstwem, czy z zabójstwem.

Pewnem jest to, że Bronisława przy kłótni z Czepilem płakała, chciała posłać po swego brata i siostrę, aby ją bronili, a Czepil z okrzykiem: „Nie trzeba ci brata, ani siostry!“, wystrzelił do niej. Po dwu pierwszych strzałach chybionych rzuciła się na niego Gorecka, by mu wyrwać broń, i wówczas padł strzał trafny. W jakim stosunku właściwie stali do siebie Czepil i Gorecka, tego z zeznań świadka trudno wyrozumieć.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

Wybory do Rady państwa. We Lwowie ukończono wczoraj po godz. 7 wieczorem skrutynium wyboru posła do Rady państwa z m. Lwowa. Wybrany został profesor Uniwersytetu dr. Stanisław Głąbiński. — Ogółem głosowało 5034 wyborców, oddano ważnych głosów 5014, absolutna większość 2508. Prof. Głąbiński otrzymał głosów 2722, p. Stapiński 2280, rozstrzelonych głosów było 12, próżnych kartek oddano 20. Po jednym głosie otrzymali: Erenst Thorn, Jan Lewakowski, dr. Karol Lueger, burmistrz m. Wiednia, radzca Karol Misiński i Jan Daszyński. Udział wyborców w głosowaniu był bardzo słaby, gdyż nie głosowała nawet połowa uprawnionych. Stało się to wskutek tego, że wielu wyborców obawiało się terroryzmu ze strony ludowców. Nie obeszło się też bez nadużyć. I tak np. w kilkunastu wypadkach skonstatowano urzędownie, że pewne komitety zabrały w biurze reklamacyjnem duplikaty kart legitymacyjnych wbrew wiedzy i woli odnośnych wyborców. Na podstawie tych wyłudzonych duplikatów głosowali ludzie podstawieni w pierwszych godzinach głosowania, kiedy zaś stanęli przy urnie wyborczej właściciele oryginalnych kart, okazało się, że na karty pod tymi numerami głos został już oddany. Zanotować też wypada charakterystyczny fakt. Oto pewien robotnik warstatów kolejowych przyszedł głosować z kartą legitymacyjną p. Kajetana Bogdanowicza, urzędnika kolejowego. Nie miał jednak szczęścia, bo jeden z członków komisyi wyborczej zakwestyonował identyczność głosującego i podstęp wydał się. Spisano z nim protokół dla oddania sprawy sądowi. Ale ze wszystkiego najciekawszem jest to, że skonfiskowana karta do głosowania wypełniona jest nazwiskiem: Jan Stapiński. Jużto trzeba przyznać ludowcom, że rozwinęli doskonale agitacyę.

Wczoraj odbywał się także wybór uzupełniający do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany. Posłem wybrany został dr. Władysław Dulęba. W Brzeżanach na 986 uprawnionych wyborców głosowało 778. Adwokat lwowski dr. Władysław Dulęba otrzymał 733 głosów, adwokat tarnopolski dr. Michał Landau 44 głosów, jedną kartkę oddano próżną. W Tarnopolu, gdzie żydzi tamtejsi rozwinęli ogromny terroryzm, dr. Landau uzyskał 936 głosów, dr. Dulęba 437 głosów. Razem więc otrzymali: dr. Dulęba 1.170 głosów, dr. Landau 980.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy budownictwa Henrykowi Stahlowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, oraz zamianował radzcę budownictwa Sylwestra Hawryszkiewicza nadradzcą budownictwa; wreszcie nadał radzcom budownictwa Józefowi Sare i Romanowi Ingardenowi tytuł i charakter nadradzców.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego dra Tadeusza Lachawca z Oleska do Starego Sambora.

Dr. Klemens Dębicki, wieloletni lekarz zakładowy w Iwoniczu, ordynować będzie w bieżącym sezonie w Krynicy.

Niewłaściwe pogróżki. Słuchacze politechniki lwowskiej zagrozili w memoryale do ministeryum, że jeżeli do dnia 15 b. m. ministeryum oświaty nie cofnie zakazu odbywania wiecu, to zaraz w następnym dniu przestaną uczęszczać na wykłady. Jeśli ta groźba zostanie wykonaną, to zachodzi pytanie, kto na tem źle wyjdzie. Zdaje się, że nikt inny, tylko sami słuchacze.

Nowa świątynia. W wiosce Porębie Radlnej pod Tarnowem rozpocznie się w krótkim czasie budowa murowanego kościoła kosztem Eustachego ks. Sanguszki, jako wotum za to, że Bóg obdarzył go potomkiem męskim. Koszta budowy wynoszą 130.000 K. Obok kościoła stanie kosztem parafii przytulisko dla starców i kalek z funduszów uzbieranych dawniej na budowę kościoła. Stary kościółek drewniany, konsekrowany jeszcze przez biskupa krakowskiego św. Stanisława Szczepanowskiego, pozostanie jako starożytna pamiątka.

Protektorat nad Towarzystwem oświaty ludowej w Tarnowie przyjął X. biskup Wałęga. Towarzystwo istnieje od r. 1882.

Zniesienie „paragrafu dyktatorskiego“ w Alzacyi i Lotaryngii. Telegram wczorajszy doniósł, że Cesarz Wilhelm II podczas teraźniejszego swego pobytu w Alzacyi i Lotaryngii wystosował do namiestnika tych prowincyj pismo, w którem upoważnił go do przedłożenia niemieckiej radzie związkowej wniosku o zniesienie paragrafu 10-go ustawy organizacyjnej z r. 1871. Paragraf ten nosi miano „paragrafu dyktatorskiego“, a wydany został w tym celu, aby uniemożliwić w Alzacyi i Lotaryngii wszelką agitacyę francuską. Na mocy tego paragrafu ma namiestnik tych prowincyi prawo, każdej chwili, skoro tylko uzna, że jest to potrzebne ze względu na bezpieczeństwo państwa, ogłosić stan wyjątkowy ze wszystkiemi jego konsekwencyami, a więc z zawieszeniem swobody prasy, swobody zgromadzania się itp. Wobec takiego paragrafu ludność Alzacyi i Lotaryngii właściwie nie była równouprawnioną z ludnością reszty Niemiec i dopiero teraz ma otrzymać takie równouprawnienie. Inicyatywę swą, zmierzającą do zniesienia paragrafu dyktatorskiego, uzasadnia Wilhelm II w piśmie do namiestnika tem, że podczas ostatnich podróży po Alzacyi i Lotaryngii przekonał się, że ludność tych krajów jest lojalna i myśli szczerze po niemiecku, zatem paragraf ów jest już zbyteczny. Nam się jednak zdaje, że stało się to dlatego tylko, że Niemcy, jak to wykazaliśmy w artykułach p. t. „Studyum nad duszą niemiecką“, korzą się zawsze przed silnymi. Obawiają się teraz Francyi i jej przyjaciółki Rosyi, więc zaczynają robić ustępstwa Alzacyi i Lotaryngii.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się na przestrzeni kolejowej Tarnów-Stróże, między stacyami Tuchowem a Gromnikiem przy budce nr. 22. Oto budnik, chcąc obchodzić po za domem jakieś święto familijne, pozostawił przy torze jakiegoś chłopa, nie mającego pojęcia o służbie kolejowej. Na odgłos nadjeżdżającego pociągu wybiegł improwizowany budnik przed tor kolejowy, ale widocznie w zbytniej gorliwości przysunął się do szyn tak blisko, że go lokomotywa porwała. Na torze po przejściu pociągu znaleziono strasznie poszarpane zwłoki! Śledztwo tej sprawy w toku.

Powódź w stryjskim powiecie. Od kilku dni podniósł się stan wody na Stryju i rzeka zalała znaczną przestrzeń gruntów pod wsią Żulinem. Kilku pastuszków nie zdążyło uciec i utonęło w nurtach. Pod samym Stryjem zagrożonych jest też kilka wsi, zwłaszcza Strzygańce, gdzie nowe koryto rzeki idzie prosto przez wieś popod nowo wybudowaną cerkiew.

Z kolei. W sezonie letnim kursować będą między Lwowem a Brzuchowicami następujące pociągi lokalne a mianowicie od 15 maja do 14 września włącznie codziennie pociąg Nr. 2255 (odjazd ze Lwowa o godzinie 5 min. 50 rano), N. 2256 (przyjazd do Lwowa o godzinie 6 minut 50 rano, Nr. 2259 (odjazd ze Lwowa o godz. 3 min. 26 popołudniu) i N. 2262 (przyjazd do Lwowa o godz. 9 min. 12 wieczór); od 15 maja do 14 września włącznie tylko w niedzielę i święta pociąg N. 2257 (odjazd ze Lwowa o godz. 2 min. 15 popołudniu), N. 2258 (przyjazd do Lwowa o godz. 3 min. 14 popołudniu), Nr. 2260 (przyjazd do Lwowa o godz. 8 min. 4 wieczór) i Nr. 2261 (odjazd ze Lwowa o godz. 8 min. 16 wieczór).

Przyjazdy i odjazdy podane są według zegara środkowo-europejskiego, szczegółowe rozkłady jazdy ogłoszone są plakatami. Bilety do tych pociągów lokalnych nabywać można także w biurze kolejowem informacyjnem (ulica Krasickich l. 5 gmach ck. Dyrekcyi kolei państw.) w godzinach urzędowych, a mianowicie w dnie powszednie od 8-mej rano do 3 ciej popołudniu, zaś w niedzielę i dnie świąteczne od 9 rano do 12-tej w południe.

Wybory do Rady m. Krakowa. Wynik wczorajszych wyborów jest następujący: Wybrani zostali: profesor dr. Józef Rosenblatt (umieszczony na obu listach), adwokat dr. Adolf Gross, poseł Ignacy Daszyński, bankier Juda Birnbaum, lekarz dr. Ludwik Lustgarten, adwokat dr. Herman Seinfeld, adwokat dr. Rudolf Frühling, kupiec Mojżesz Schmelkes, August Miedniak, właściciel realności, starszy cechu restauratorów i kupiec Roman Drobner. W ten sposób z koła małego handlu i przemysłu przeszli kandydaci, popierani przez obóz demokratyczny, partyę niezawisłych żydów i partyę socyalno-demokratyczną.

Konkursa. Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia“ w roku szkolnym 1902/3. Podania do 30 czerwca br.—Prezydyum Namiestnictwa ogłasza konkurs na dwie posady adjunktów urzędów pomocniczych Namiestnictwa w IX. klasie rangi. Podania do 15-go czerwca br.

Odczyt Lutosławskiego. Wczoraj wieczorem mówił p. Lutosławski przed licznie zgromadzoną w sali Domu narodnego publicznością o „Królu Duchu“ Słowackiego. Znany jest kult, jakim p. Lutosławski otacza pisma trzech naszych wieszczów z czasów t. zw. mesyanizmu polskiego. Uważa on, że ci trzej poeci po raz pierwszy w zupełności pojęli najgłębszą ideę religii chrześcijańskiej, a jednym z tych poematów, w których to się objawia, jest „Król Duch“. Słowacki, który żył najkrócej z pomiędzy owej trójcy poetyckiej, przebył jednak najdłuższą drogę rozwojową, bo pierwsze jego poematy nie stoją na wysokości tych dzieł, z jakiemi odrazu wystąpili Mickiewicz i Krasiński, a pod koniec swego życia wzniósł się Słowacki na takie wyżyny duchowe, że mało ludzi może jeszcze za nim podążyć. Zrozumiał on tę prawdę, że rozmaitość psychiczna między ludźmi, czyli jak się prelegent wyraził, „między najmniej rozwiniętymi ludzkimi baranami, a najbardziej rozwiniętymi ludzkimi bogami“ jest większa, niż wszelkie różnice materyalne, np. między organizmem mięczaka a organizmem człowieka. Te różnice są wynikiem własnej pracy ducha ludzkiego nad sobą, ale do wytworzenia tak wielkich różnic życie ludzkie nie wystarcza. Pojęli to już bardzo dawno mędrcy greccy i przed nimi jeszcze indyjscy i wytworzyli naukę o t. zw. wędrówce dusz, czyli palingenezie, wedle której człowiek nie raz, ale wiele razy żyje na ziemi, a te żywoty jego są podzielone okresami czy to jakiejś kontemplacyi, czy stanów uczucia. Ta nauka wydała się też owym mędrcom najodpowiedniejszą do wytłumaczenia wielu dziwnych zjawisk w życiu duchowem, jak np. powstawania nagłej sympatyi, przyczem ludzie mają to uczucie, że się już dawno znali, łatwości niektórych ludzi uczenia się pewnych rzeczy, rozmaitości uzdolnień i t. p. Że o tych dawniejszych żywotach nie pamiętamy, to nic dziwnego, wszakże i z naszego doczesnego krótkiego życia pamiętamy tak mało.

Otóż tę naukę palingenezy przyjął Słowacki w „Królu Duchu“. Przedstawił kilka wcieleń jednego i tego samego ducha, potężnego, którego powołaniem jest panować nad innymi, ducha królewskiego, czyli króla-ducha. Pierwszem jego wcieleniem był Popiel. Słowacki przedstawia, jak Popiel z pastucha stał się wodzem, jak raz zadziwił króla Lecha tem, że wraz z towarzyszami przypiął sobie skrzydła orle, co dało początek temu, że orzeł stał się symbolem Polski. Później wzgardzony przez Wandę, w rozpaczy za tą utraconą powziął myśl okropną: przekonania się, czy rzeczywiście istnieje Bóg rządzący światem, drogą popełniania tak okropnych i tak licznych zbrodni, żeby Opatrzność się przestraszyła i dała znak widomy swego istnienia. Tą myślą szukania Boga różni się ten Popiel, jak go pojmuje Słowacki, od rzymskich cezarów. Brnie więc Popiel we krwi, każe spalić własną matkę, wyrzyna i morduje najlepszych, aż wreszcie gdy najzaufańszego przyjaciela swego Śwityna chce zamordować wraz z jego rodziną, ukazuje się gwiazda na niebie, która daje znak Popielowi o mocy niebieskiej.

Końcowe strofy pierwszego rapsodu Króla

Ducha prelegent odczytał, przerywając sobie często i objaśniając myśli w tych ciemnych słowach zawarte. Więcej jeszcze czytał z pieśni drugiej, miejscami tak cicho strofy wygłaszając, że absolutnie niepodobna było się ich dosłyszeć, tak iż prelegent zdawał się liczyć na to, co w trakcie odczytu powiedział, że gdy kto z duszy przemawia, to choćby mówił obcym jakimś językiem, jednak słuchacze, mający podobnie jak on serce czyste, go zrozumieją. Bez tego sposobu trudno rzeczywiście było zrozumieć ów szept deklamacyjny.

Drugi rapsod opisuje stan ducha Popiela po jego śmierci. Czuje on straszne cierpienia, wywołane wyrzutami sumienia, a spotęgowane odczuciem cierpienia wszystkich jego ofiar. To jest czyściec, czy piekło przez które przechodzi duch Popiela, nim znów na ziemię zstępuje w postaci Mieczysława I, który wprowadził do Polski chrześcijaństwo. Historyk, powiada prelegent, może w tym księciu widzieć tylko zwyczajnego spokojnego człowieka, ale jasnowidzenie poety widzi w nim jest króla-ducha, który wyrzekł się *miecza* i *sławy*, to jest czynów wojennych i pozoru wielkości, aby spełnić czyn większy, wprowadzić religię Chrystusową do swego narodu. Drugi rapsod Króla-Ducha jest wogóle ciemny, ale głównie tam idzie o malowanie stanów jego ducha przed jego powtórnem wcieleniem się, jego cierpienie na widok swych naśladowców, którzy już byli pospolitymi mordercami „bez serca", bez jego wielkiej myśli szukania Boga.

Czytając te strofy, p. Lutosławski często przerywał i rozpatrywał myśli w nich zawarte. Tak np. gdy była mowa o tem, że człowiek czystego serca cuda tworzyć może, gdyż cała moc niebios przechodzi w niego, rzekł p. Lutosławski, że nie wierzy nigdy, żeby Napoleon, przynajmniej z początku swej karyery nie był człowiekiem o sercu czystem. Dopiero gdy nazwał się cesarzem i gdy brud w jego serce się dostał, musiał on upaść i cofnął historyę Europy o pół wieku. W r. 1848 był znów powiewał wiatr wolności po Europie i gdyby wtedy Pius IX miał był odwagę pójść za słowami Mickiewicza, byłaby nastała nowa epoka w dziejach ludzkości. Ale on tej odwagi nie miał i skutkiem tego dziś znowu musimy czekać na taki wiatr i na takich ludzi. Bo cudów dokazać może Opatrzność tylko przy pomocy ludzi. I pomyślcie — rzekł prelegent, wskazując na Króla Ducha — że my mamy takie księgi, przy pomocy których my cudów dokazać możemy, a my to lekceważymy.

W drugim tym rapsodzie Króla-Ducha przeprowadza Słowacki, zdaniem prelegenta myśl tę, którą lekko wypowiedział Goethe w słowach Mefistofelesa: *Ich bin ein Theil von jener Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft.* (Jestem częścią owej siły, która zawsze pragnie złego, a wytwarza dobre). Wszystko, co ludzie złego robią, prowadzi ostatecznie dziwnem zrządzeniem Opatrzności do czegoś dobrego. Owo okrucieństwo Popiela wskutek ogromu cierpień, jakie one na jego ducha po śmierci jego nałożyły, zdziałały to, że pojął on istotę Boga, istotę miłości. To było jedno dobre następstwo, a drugiem było to, że te zbrodnie zahartowały Polaków i uczyniły ich dzielnymi. Za rządów Popiela byli Polacy niewolnikami, którzy śmiało szli naprzód, gdy król wyrzynał; później zaś gdy strach ustał, a śmiałość została, stali się oni owymi nieustraszonymi rycerzami, których nas historya uczy. Nawet wróg Polaków, mówiąc o szarży pod Somosierrą, powiada, że przeszukawszy całej kuli ziemskiej szukałby drugiego takiego pułku, który po prostu zapomniał, że miał ciała, że miał konie pod sobą. To jest — powiada p. Lutosławski — ów cud, owa siła ducha, która zawsze pomaga ludziom, że nawet daje, która wszystkie myśli w nich zagłusza, a zapełnia całych tylko uczuciem i wiarą.

Tylko wówczas, gdy wszyscy będą takimi, pełnymi wiary i mocy ducha nastanie prawdziwa wolność w Polsce. My możemy się do tego przyczynić, a wiele w tem zdziałać może zaprowadzenie takiej hierarchii ludzkiej, w której mniej rozwinięty człowiek w razach wątpliwych słucha zdania wyżej rozwiniętego — ale tylko w razach wątpliwych, bo tam, gdzie kto sam jasno wie, jak ma działać, nie potrzebuje on rady niczyjej, owi zaś ludzie wyżsi wcale ze swą radą się nie narzucają, lecz tylko wówczas ją udzielają, gdy ją kto zażąda. Tak pojmuje p. Lutosławski organizacyę w grupy po dziesięciu, o której już wspominaliśmy.

O trzecim rapsodzie, który traktuje o Piaście, mówić będzie p. Lutosławski dziś o godz. 6 w sali Domu Narodowego.

Wycieczka do Krakowa. Zarząd Towarzystwa chrześcijańskich pracowników „Równość" urządza w Zielone święta dla swoich członków wycieczkę do Krakowa. Wyjazd w sobotę wieczorem, powrót we wtorek rano. Bliższych informacyj udziela i przyjmuje zgłoszenia sekretarz Towarzystwa codziennie w godzinach od 12 — 4 w południe i od 7—9 wieczór, Piekarska 16.

Pożar Onikszt. Z Litwy donoszą: Po Działoszycach i Bobrujsku pożoga zniszczyła teraz miasteczko Onikszty w gubernii kowieńskiej, o cztery mile odległe od miasta powiatowego Wiłkomierza. Onikszty leżą nad rzeką Święta. Przed laty dziesięciu pożar obrócił w perzynę całe miasteczko. Zdołano je jednak odbudować i wystawiono 300 nowych domów. Teraz wszystko to zgorzało w przeciągu czterech godzin, uratowano tylko około 40 domów. Ogromne straty ponieśli kupcy miejscowi, których wszystkie sklepy, pełne towaru, strawił ogień. Spaliło się również wiele piwnic, mieszczących zapasy kupców, oraz wiele innych magazynów towarowych.

Zmarli. We Lwowie Matylda z bar. Brockhusenów Jasińska, przeżywszy lat 61.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Kamila Grand z Ciemierzyniec (z prośbą o Mszę św. za duszę ś. p. siostry Zofii) 2 K.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 6, w poł. + 10 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Po wizycie lekarza.

— I cóż, czy niebezpieczeństwo minęło szczęśliwie?

— Nie jeszcze; doktor powiedział, że musi mnie eszcze kilka razy odwiedzić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 5ci „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Morton, muzyka Gustawa Herkera. — We środę po raz 2gi „Wazon japoński" komedya w 3 akt. przez Pawła Bilhauda i H. Hennequina, tłum. J. Pieniążek. — We czwartek po raz 4ty „Piękna z Nowego Jorku". — W piątek po raz 1szy „Nowe bożyszcze" sztuka w 3 akt. François de Curela, tłum. Wł. Paliński.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Odegrana wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa komedya Milhauda i Hennequina „Wazon Japoński" należy do rzędu tych sztuk francuskich, które trzymają się w pośrodku między komedyą obyczajową a pospolitą farsą, pełną zabawnych niespodzianek i rozweselających nieprawdopodobieństw. Nadto pokazuje się w tej sztuce, jak dalece temat zdrady małżeńskiej wskutek ciągłego opracowywania go przez pisarzy francuskich utracił swoje ostrze etyczne, wysubtelnił się, tak, że np. w „Wazonie japońskim" trójkąt małżeński jest już sytuacyą normalną, idylliczną, a harmonię w tem błogiem pożyciu we troje psuje — ten czwarty. Oto pani Antonina Montureaux (pani Rotter) żona Alfonsa (pan Fiszer) zapalonego amatora starożytności, ma kochanka Huberta Grifolles (p Solski) i odwiedza go w jego mieszkaniu kawalerskiem, wszelako jej to nie wystarcza, i pragnąc z kochankiem częściej się widywać, postanawia zapoznać go z mężem. Daje tedy anons do *Figara*, że u Huberta Grifolles na tej a na tej ulicy jest do sprzedania drogocenny prawdziwy wazon japoński, przynosi kochankowi falsyfikat takiego wazonu, nabyty w magazynie „Au bon marché" i każe mu odegrać ułożoną przez nią rolę. Hubert z początku protestuje, ale wkrótce ulega, bo ma charakter miękki i potulny. Przychodzi Alfons, bada wazon przez mikroskop i już prawie rozpoznaje falsyfikat, gdy w tem uderza go na wazonie jakaś skaza, która mu daje rękojmię jego autentyczności i starożytności, tak, że zapalony do wazonu, który wart jest w [illegible] 2 franki, ofiarowuje zań 200 franków. Uwodziciel jego żony jest zbyt honorowym, by dopuszczać się jeszcze materyalnego oszustwa, więc gdy cel zaaranżowanej przez Antoninę komedyi, zapoznania się z jej mężem, został już osiągnięty, niby przypadkowo rozbija wazon i na tem kończy się akt I. W II akcie, najzabawniejszym, widzimy wiarołomną parę w niezwykłego rodzaju opałach: oto Alfons tak się zaprzyjaźnił z Hubertem, że go ani na krok nie odstępuje, gra z nim w domino, poucza go o swoich zbiorach muzealnych, klei z nim razem pęknięte naczynia starożytne i przyjacielską swoją natrętnością psuje mu wciąż schadzki z Antoniną. Sytuacyę utrudnia jeszcze to, że znajdują się w kąpielach morskich, a Hubert mieszka tuż w pobliżu domu Alfonsa. Romansowa para naznaczyła więc sobie raz schadzkę w Paryżu, Antonina wyjeżdża pierwsza, za nią ma wyjechać Hubert, lecz nie może się odczepić od Alfonsa, który za nim łazi krok w krok. Wreszcie Hubert chce uciekać niby do kąpieli, lecz i tam Alfons, który obawia się, by jego ukochany przyjaciel się nie utopił, ofiarowuje mu swoje towarzystwo, a nawet uczy go pływać. Co gorsza, to to, że Hubert sam znajduje przyjemność w towarzystwie Alfonsa, wyraża się o nim, że to „anioł" i broni go wobec Antoniny. Niekontenta z takiego obrotu rzeczy, postanawia ona teraz obu przyjaciół rozłączyć i nakazuje Hubertowi, by się z Alfonsem pokłócił, a gdy Hubert się waha, robi mu awanturę. Komiczny efekt tej sceny podnosi to, że równocześnie z nią i w tym samym pokoju rozgrywa się inna, wprost przeciwna tamtej scena, w której przyjaciółka Antoniny Helena Demontiers (panna Mrozowska) błaga swego kochanka, gorąco kąpanego Gastona Chateau (p. Roman), by się z jej mężem po raz 13-ty pogodził.

Ostatecznie Hubert ulega prośbom Antoniny, obiecuje w kwadrans pokłócić się z Alfonsem i odzyskawszy wolność, przybyć na schadzkę. Wywołuje więc Alfonsa z jego laboratoryum, usiłuje uwikłać go w dysputę polityczną, lecz kłótnia nie idzie, bo Alfons we wszystkiem się z nim albo zgadza, albo ochotnie natychmiast zmienia swoje zdanie. Pyta go wreszcie Hubert: „Co sądzisz o powszechnem głosowaniu?" „Ja? ja" — odpowiada Alfons zakłopotany i chcąc odrazu trafić w myśl przyjaciela, pyta go wzajemnie: „a ty co o tem myślisz". Hubert ostrożny, sądząc, że tym razem Alfons się już nie wymknie, odpiera: „ja nic o tem nie myślę, ale ty mów", a wówczas Alfons wpada mu w słowo: „Widzisz, ja tak samo nigdy o tem nie myślałem". Wreszcie dalsze próby kłótni doprowadzają do tego, że obaj się dowiadują, iż pochodzą z jednego i tego samego miasta rodzinnego, i padają sobie w ramiona — i tak zastaje ich wracająca z nieudałej schadzki Antonina.

Wtem pojawia się na horyzoncie ten czwarty, przyjaciel Huberta, Maxym de Torcy (p. Kuncewicz). Sprawa się komplikuje, bo w akcie IIIcim widzimy, jak biedny Hubert dostaje napadów zazdrości, w imieniu męża pilnuje cnoty jego żony i wyraża się nawet: „ja stoję na straży niepokalanego naszego domu", pędzi za dorożką Antoniny po błocie i deszczu, naraża się na śmieszność, a co gorsza na niewdzięczność Alfonsa. Alfons bowiem przestał już kochać Huberta, jego faworytem został Maxym de Torcy, którego znowu prześladuje swą przyjaźnią, poucza o swych zbiorach, a nawet odkrywa w nim także swego krajana. Antonina dokazuje cudów sprytu, aby nowego kochanka uwolnić od zazdrości Huberta z jednej a od przyjaźni męża z drugiej strony, wreszcie doprowadza do sceny, w której Maxym rzuca się jej z wyznaniem miłosnym do kolan. Hubert i Alfons wpadają i wyrzucają Maxyma za drzwi, godzą się, poczem ona przysuwa im stolik do komina i zachęca ich by usiedli do gry. Zasiadają więc obaj: mąż i ten niejako wicemąż, ona zaś opodal siada do swego stoliczka i zaczyna pisać bilecik do Maxyma, w którym mu wszystko wytłumacza, szczęśliwa, że sprawa się uporządkowała.

Najlepszym jest akt I i II, akt III ma wiele płaskich i nieprawdopodobnych efektów a główny dowcip, około którego się obraca: sytuacya kochanka, zazdrosnego o cudzą żonę, nie jest już czemś nowem. Zresztą komedya cała jest zabawną o tyle, o ile widz zapomina o wciąż budzącem się w nim oburzeniu moralnem, którego, jak się zdaje, prawie nie odczuwali autorowie francuscy.

Graną była sztuka bardzo zgrabnie, teatr był pełny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 11 maja.

(Z). Nadzieja na dobre żniwa, jaką rolnicy żywili aż do początku minionego tygodnia, zaczyna słabnąć i ustępuje miejsca ogólnemu zaniepokojeniu. W całej bowiem monarchii panują przenikliwe zimna, które utrudniają normalny rozwój wegetacyi, a w wielu okolicach podobno już dotkliwe szkody wyrządziły, zwłaszcza w życie. Skargi takie nadchodzą z Austryi Dolnej i Górnej, tudzież z powiatu raabskiego na Węgrzech. Co się tyczy zasiewów pszenicy, to wprawdzie znikąd nie donoszą o ich wymarznięciu, ale natomiast w wielu okolicach Węgier tworzy się rdza na pszenicy z powodu za obfitych deszczów. Zasiewy owsa rosną bardzo pomału, a jęczmień, jak się zdaje, najwięcej ucierpiał skutkiem przymrozków. Wogóle kombinacye handlu zbożowego zmieniły się gruntownie w ciągu tego jednego tygodnia. Nagromadzone w Wiedniu zapasy głównych gatunków ziarna zmniejszyły się w ciągu tygodnia jeszcze bardziej i są obecnie wprost niesłychanie szczupłe. Pszenicy znajduje się w domach składowych gminy Wiednia 9.219 centnarów metrycznych, żyta 40.399, jęczmienia 10.632, owsa 62.409, kukurudzy 8.786 centnarów. Ta szczupłość zapasów nie wywiera jednak prawie żadnego wpływu na ceny, gdyż popyt ze strony wielkich odbiorców jest tak mały, a z drugiej strony spekulacya tak, rzecby można, unika wszelkich interesów, że gdyby naraz zjawił się ktoś, ktoby chciał sprzedać dużą partyę pszenicy, to sprzedanie jej przedstawiłoby niemałe trudności pomimo pogorszonych konjunktur handlowych. Wczorajsze urzędowe doniesienia cen pszenicy są następujące: za cisańską (77 do 80 kilo) płacono 9.55—10, za banatkę (74 do 78 kilo) 9.10—9.70, za słowacką (76 do 80 kilo) 9.25—9.75, z doliny Morawy 9.35—9.60. Cena pszenicy na majczerwiec wahała się w ciągu tygodnia między 8.89 a 9.01, a pszenicy na jesień między 7.96 a 8.05.

Żyto podrożało w cenie o 10 do 15 halerzy. Płacono za słowackie (72 do 75 kilo) 7·60—7·85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·55—7·75, austryackie (72 do 75 kilo) 7·65 do 7·85, rumuńskie i serbskie 7·30—7·55. Żyto na jesień 6·89—7·07.

Owies bardzo silnie trzyma się w cenie i podrożał mniej więcej o 25 halerzy. Płacono za poślednie gatunki 7·40—7·50, średnie 7·60 do 7·80, prima 7·[illegible]—8·10, owies na jesień 6·13 do 6·20.

W jęczmieniu obroty są bardzo nieznaczne, jak zwykle o tej porze roku. Ceny notowano: za jęczmień morawski 8·00—9·00, słowacki 7·30—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—8·25, cisański 6·85—7·75, owies na paszę 6·00—6·50.

W kukurudzy ożywia się eksport do Niemiec, przeważnie jednak idzie tam rumuński towar. Płacono wczoraj za kukurudzę gotową 5·25 i 5·35, za Cinquantin 6·35—6·70.

Cześć ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 13 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4784 sztuk. W tem było z Galicyi 630, z Bukowiny —. Przebieg targu był spokojny. Ceny wyższe o 33 hal. Niesprzedano — sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 40 sztuk po 56 do 62, 312 sztuk po 63 do 69, 257 sztuk po 70 do 76 koron, 10 po 77 do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 13 maja. Na początku wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego prezydent hr. Apponyi wspomniał o strasznej katastrofie na wyspie Martinice i prosił, aby wobec tego, że parlament francuski nie jest obecnie zebrany, rząd węgierski wyraził rządowi francuskiemu imieniem narodu węgierskiego współczucie. — W dyskusyi nad ustawą finansową Franciszek Koszuth krytykuje ostro rząd, szczególnie za jego zachowanie się w rokowaniach ugodowych. Obecnie — powiada — dr. Koerber występuje z ogromnemi żądaniami, a w jego wyprawie przeciw Węgrom towarzyszą mu wszystkie stronnictwa austryackie. Mowca oświadcza, że nie chce wyprawy tej właściwem nazwać mianem. P. Edmund Bartha woła: To jest wyprawa zbójecka! P. Pichler do Szella: Nawet pana prasa austryacka nie uszanuje. Prezydent ministrów Szell do Pichlera: Dziękuję panu za współczucie. P. Koszuth zaznacza dalej z ubolewaniem pogłoskę, iż w ekonomicznej walce między Węgrami a Austryą Korona stoi po stronie Austryi. Szell: Pogłoska ta jest nieprawdziwą! Koszuth: Obstaję przytem, że pogłoska ta jest prawdopodobna. Szell: Jest ona nieprawdziwą!

Paryż 13 maja. Do Ajencyi Havasa donoszą z Fort de France pod datą wczorajszą: W pobliżu St. Pierre wybrzeże i morze jest na odległości jednej mili zawalone szczątkami okrętów. Chmury popiołu unoszą się nad miastem. Na ulicach mnóstwo trupów. Domy w gruzach. Tylko kilka ścian stoi całych. Zegar szpitalny nietknięty, wskazuje godz. 7 min. 50. W całem mieście niema kropli wody. Wszędzie tylko ruiny i trupy. Ciągle słyszeć się daje podziemny huk i grzmoty. Piwnice banków w St. Pierre nienaruszone. Znaleziono tam papiery wartościowe i gotówkę na sumę przeszło 2 milionów franków. Przewieziono je do Fort de France. Obecnie czynią się jeszcze poszukiwania w bocznych piwnicach banków, gdzie się znajdują pieniądze publiczne i depozyty wielkich firm handlowych.

Komendant okrętu „Suchet" donosi, że w północnej części wyspy, gdzie ziemia jest bardzo miękka, tworzą się rysy i powstają nagle wielkie rozpadliny. Ludność stamtąd na szczęście się wyratowała. Mnóstwo ludzi z St. Pierre jest obecnie bez dachu, Z Guadelupą, Barbodosem i innemi miejscowościami komunikacya jest niemożliwa. Około 4000 osób z okolic przeniesiono do Fort de France. Wielu mieszkańców udaje się na wyspy sąsiednie.

Wiesbaden 13 maja. Przybył tu Pobiedonoscew.

Petersburg 13 maja. Dziennik urzędowy ogłasza szczegółowy opis rozruchów w kilku okręgach gubernij połtawskiej i charkowskiej w dniach od 28 marca do 30 kwietnia b. r. Pod pretekstem, że nie mają środków do życia, napadli chłopi z okolicy Konstantynogradu na stodoły, zrabowali je, oraz uprowadzili bydło. 28 marca napadła wielka liczba chłopów na Karłówkę, należącą do ks. Meklemburskiego. Tam kazali sobie dać klucze od stodół i zrabowali kilka milionów pudów kartofli. Odtąd ekscesy wzrastały. Całe gromady chłopów, wiodąc za sobą 300 do 400 wozów, rabowały posiadłości większych właścicieli i zamożniejszych włościan, zabierały wszystko, co było w stodołach, narzędzia rolnicze i bydło. W pewnej miejscowości, 10 mil od Połtawy, napadnięto na młyn. Sprowadzone tu dwie kompanie wojska dały ognia. 2 chłopów zabito, 7 raniono.

Nowy Jork 13 maja. Podług doniesień z St. Thomas, liczba ofiar na wyspie St. Vincent wynosi 500. Także Fort de France ma być zagrożony.

Wiedeń 13 maja. Tutejszy sąd krajowy jako wyższa instancya odrzucił rekurs Szamarego przeciw zasądzeniu go za grę hazardową w Jockey-klubie na 1000 koron grzywny i na wydalenie za granicę.

Petersburg 13 maja. Sprawcę zamachu na Sipiagina zasądzono na śmierć przez powieszenie. Car wyroku dotychczas jeszcze nie zatwierdził.

Paryż 13 maja. Prezydent Loubet ofiarował 20.000 franków dla ofiar z St. Pierre. Na ten sam cel subskrybowała rada gabinetowa 5.500 fr. Król angielski nadesłał 25.000 franków.

Berlin 13 maja. Wiec 77 miast niemieckich, odbyty przy współudziale 800 reprezentantów, uchwalił jednomyślnie rezolucyę, w której oświadcza się przeciw wszelkiemu podwyższaniu ceł na środki żywności.

Petersburg 13 maja. *Prawit. Wiestnik* donosi, że dyrektor instytutu medycyny doświadczalnej Lukjanow zamianowany został towarzyszem ministra oświaty.

Kopenhaga 13 maja. Biuro Reutera donosi, że prezydent Loubet ma zamiar w powrocie z Petersburga złożyć krótką wizytę także w Kopenhadze.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 13 maja. O 11-tej rano pod przewodnictwem hr. Tarnowskiego rozpoczęło się administracyjne posiedzenie Akademii umiejętności. Biorą w niem udział ze Lwowa pp. Balzer, Franke, Kalina, Kętrzyński, Niedźwiedzki, Wojciechowski. Lista nowych członków i przyznanie nagrody z fundacyi Barczewskiego będzie ogłoszone na jutrzejszem uroczystem posiedzeniu, w którem wezmą udział także namiestnik i marszałek kraju.

Poznań 13 maja. W niedzielnym wiecu w sali bazarowej wzięło udział około 800 rzemieślników i robotników. Przewodniczył p. Ignacy Andrzejewski. Przemawiali p. Roman Szymański o narodowem stanowisku robotników wobec hakatystów i p. Karol Rzepecki o ekonomicznem stanowisku robotników wobec hakaty. Powzięto szereg rezolucyi o wzmocnieniu samowiedzy i samodzielności narodowej, oraz o łączeniu się zawodowem robotników.

Marsylia 13 maja. Z okazyi bankietu przyszło tu do krwawych bójek. Padło 30 strzałów rewolwerowych. Dwie osoby zostały zabite, wiele ranionych.

Wczoraj odbyła się rada gabinetowa po raz ostatni pod przewodnictwem królowej regentki.

Nowy Jork 13 maja. Według depeszy z Fort de France z 11 maja w Lecarbet i Case Pidole, miejscowościach, niedaleko położonych od St. Pierre, znajduje się przeszło 1000 zbiegów, którzy ocaleli z katastrofy. Ciągle jeszcze znajdują w okolicy St. Pierre części trupów. Żołnierze i żandarmi zbierają je i palą.

Waszyngton 13 maja. Izba reprezentantów i senat uchwaliły kredyt 200.000 dolarów na wsparcie dla ofiar katastrofy na wyspach Martinique i St. Vincent. Prezydent Roosevelt żądał 500.000 dolarów.

Paryż 13 maja. Wczoraj aresztowała policya byłego notaryusza Langlois, wmieszanego w aferę Humbertów.

St. Thomas 13 maja. Według doniesień z Dominiki z 11 maja, lawa płynie ciągle w północnej części wyspy Martinique. Cała część wyspy jest zniszczona, z bujnej roślinności nie zostało ani śladu.

Rada państwa.

Wiedeń 13 maja. Po otwarciu posiedzenia Izby posłów zabrał głos hr. Vetter i zaznaczył, że jest obowiązkiem ludzkości wspomnieć o nieszczęśliwych ofiarach katastrofy w St. Pierre; prezydent pewnym jest, że cała Izba zgodzi się na przedłożenie prezydentowi ministrów prośby, aby za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych wyraził rządowi francuskiemu w imieniu parlamentu współczucie z powodu strasznego nieszczęścia.

Izba wysłuchała tego przemówienia stojąc i wniosek hr. Vettera przyjęła.

Odczytano interpelacye: Steinwendera i tow. w sprawie stosunków finansowych kolei południowej, Jaworskiego i tow. w sprawie zakazu zgromadzeń na politechnice lwowskiej, Klofacza i tow. w sprawie wykreślenia nazwiska Tołstoja z listy członków honorowych czeskiej Akademii umiejętności przez arcyks. Franc. Ferdynanda, Daszyńskiego i tow. do min. obr. kraj. w sprawie procesu przeciw porucznikowi Keglevichowi.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelacyę Jaworskiego i zaznaczył, że 28 stycznia br. odbyło się w gmachu politechniki lwowskiej bardzo burzliwe zgromadzenie, na którem powzięto uchwały, krytykujące w sposób niedopuszczalny zarządzenie władz. By zapobiedz temu na przyszłość, musiałem koniecznie poprosić rektora w drodze telegraficznej, aby odmówił zezwolenia na zgromadzenia w gmachu politechniki aż do dalszego zarządzenia. Chodziło wyłącznie o czasowe zarządzenie, konieczne w owej chwili. Zarządzenie to będzie natychmiast zniesione, skoro rektorat zawiadomi, że stosunki, które spowodowały to zarządzenie, ustały.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelacyę Breitera w sprawie administracyi majątku gminy wyznaniowej izraelickiej w Przemyślanach.

Izba przeszła następnie do dyskusyi nad budżetem kolejowym.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 13 maja. Hr. J. Montrezor i T. Ruszczyc z Kijowa. Hr. W. Tyszkiewicz i S. Pomorski z Królestwa Pols. Hr. A. Krasicki z Bachórza. J. Romanit z Warszawy. H. Hirszberg z Łodzi. D. Rotter z Wiednia. J. Graf z Tryestu. Ch. Rousseau z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 maja. L. Czaykowski z Żyrawy. St. Bogdanowicz z Dolinian. B. Dewioz z Daszawy. R. Witoszyński z Sasoka. M. Puchalska z Dworca. S. Boniecki z Machnowa. R. Adamski z Bóbrki. A. Anyos z Budapesztu. Fr. Bietkowski z Tustania. H. Kratter z Czerniowiec. Kap. Kriesch z Wiednia. B. Śnieszko z Lubelli.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 maja. A. Noel z Sosolówki. E. Prokopowicz z Gerowisu. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Kieyha z Krasnego. W. Korol z Bytkowa. O. Schamann z Berna. N. Jurczyńscy z Sambora. K. Bernhardt, J. Hostowski, A. Retzer i J. Nirschy z Wiednia. E. Kaleczyńska z Hinkowiec. E. Halimka z Pragi. N. Berezowscy z Chorostkowa. K. Kosterkiewicz z Rosochacza. A. Milewski z Sambora. M. Graffowa z Rozchodu. N. Dorożyński z Rohatyna. K. Paszkowski z Żydaczowa. M. Zajączkowscy z Lisowiec. K. Leibingerowa i J. Bahr z Rosyi. E. Jordan z Krakowa. J. Jandesek z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE

Tym wszystkim, którzy w mej ciężkiej boleści po stracie mego ukochanego, nieodżałowanego brata Tadeusza Neymanowskiego, dali mi tyle prawdziwego, z serca pochodzącego współczucia, składa z głębi serca nieutulona w żalu siostra

Krystyna Neymanowska.

Podaję do publicznej wiadomości, że żadnych weksli ani sam nie podpisywałem, ani nikomu ich nie żyrowałem i że przeto wszystkie ewentualnie w obiegu będące weksle moim nazwiskiem podpisane, nie będą przezemnie płacone.

Józef kniaź Puzyna.

Wiedeń 13 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286 00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254.60
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	83.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.50, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·15. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.50.

Wiedeń 13 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (stale) 38·00.

Berlin 13 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·70.

Paryż 13 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 13 maja (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 183·50. Laura 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

14)
MATECZKA
POWIEŚĆ
Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Sama jedna na świecie... więc tak, jak ja... Biedne dziecko!...

Paulinka, usłyszawszy te słowa, zarumieniła się.

Sympatyczny ten, litujący się nad nią mężczyzna wywarł na nią wrażenie przyjemne.

Gdy weszła do mieszkania, Pawełek spał jeszcze.

Leniwy mój chłopiec — pomyślała — ale niech się wyśpi, dopóki nie chodzi do szkoły; później będę musiała go budzić.

Postawiła mleko na ogniu i zasiadłszy przy kominie, rozwinęła dziennik.

Na pierwszej stronicy nie znalazła nic, dopiero na drugiej spostrzegła wielkiemi literami wypisany tytuł:

„Zbrodnia przy ulicy św. Dominika“.

Paulinka nie widziała wcale, że ojciec jej udawał się na tę ulicę, a jednak po przeczytaniu tych kilku słów serce jej zaczęło uderzać gwałtownie.

Usiłowała stłumić wzruszenie i czytała:

„Wczoraj, przy ulicy św. Dominika dokonany został zamach, którego cel dotychczas nie jest wyjaśniony. Prawdopodobnie chodziło o pospolitą kradzież.

„Przy ujętym według wskazówek ofiary, księcia de Grand-Croix-Châteauneuf, znaleziono pugilares, zawierający pięćset franków i bilety wizytowe z napisem: „John Gomer, inżynier, Nowy Jork.“

„Książę de Grand-Croix oświadczył, że nie zna i nigdy nie widział zbrodniarza. Oto jak opowiada on przygodę, w której omal nie postradał życia.

„John Gomer wręczył służącemu swą kartę wizytową, książę zaś, jako człowiek wielce przystępny, przyjął go uprzejmie.

„Amerykanin z początku opowiadał mu spokojnie, że mieszkał dotychczas w Nowym Jorku, gdzie wynalazł i fabrykował znakomite farby, gdzie dorobił się znacznego majątku, lecz postanowiwszy osiąść we Francyi, sprzedał fabrykę i z uzyskaną sumą puścił się w drogę do Europy. Na nieszczęście znana czytelnikom katastrofa z parostatkiem „Albertyną“ pozbawiła go całego majątku. W końcu dodał, że wielki majątek księcia de Grand-Croix nakłada na niego obowiązek udzielenia funduszów na założenie fabryki w okolicach Paryża.

„A ponieważ Amerykanin, mówiąc, tracił coraz więcej spokoju i zaczął przemawiać tonem imponującym, urażony książę zażądał od niego czasu do namysłu. Żądanie to wywołało w nim jeszcze większy gniew. Zaczął nalegać, uniósł się i nagle rzucił się na pana de Grand-Croix, powalił go i pozostawił na posadzce na pół żywego.

„Książę, odzyskawszy po kilku godzinach przytomność, udzielił komisarzowi policyi wskazówek, które ułatwiły ujęcie zbrodniarza.

„Gomer, aresztowany przez żandarmów na drodze, wiodącej do Orleanu, dokąd uciekał pieszo, nie przyznał się do popełnionej zbrodni. Następnie, zgnębiony oczywistością jej, odmówił wszelkich wyjaśnień.

„Dotychczas nie można było sprawdzić, czy podane przez niego nazwisko jest prawdziwem. Sądząc z rysów twarzy i czystości wymowy, jest on prawdopodobnie Francuzem i należy wyznać, bardzo sympatycznym ze względu na niezmiernie smutny wyraz oblicza.

„Biuro antropometryczne nie znalazło go pomiędzy swymi klientami.

„Był to zamiar kradzieży, czy też zamach anarchisty lub obłąkanego?

„To ostatnie przypuszczenie wydaje się najprawdopodobniejszem. John Gomer pomimo swych rewolucyjnych teoryj, jest nieszczęśliwym obłąkańcem, którego katastrofa „Albertyny“ i utrata majątku pozbawiły rozumu.“

Paulinka przez długi czas nie mogła powstrzymać łez.

Więc ojciec jej poczytany został na waryata!

Uspokoiwszy się nieco, zastanowiła się i nagle odzyskała promyk nadziei.

Jeżeli rzeczywiście sąd uważa go za waryata, to nie może czynić go odpowiedzialnym za zbrodnię, o którą oskarża go pan de Grand-Croix. W takim razie oddadzą go pod jej opiekę.

Ojciec zamieszka z niemi i oboje rozpoczną natychmiast poszukiwania matki, o której Paulinka myślała bezustannie.

Może Bóg w końcu ulituje się nad ich cierpieniami i zwróci im ją.

Lecz wkrótce jakieś bolesne przeczucie szepnęło jej, że może stać się inaczej.

Jeżeli rzeczywiście pan Grand-Croix jest człowiekiem tak potężnym, że może człowieka niewinnego pozbawić swobody — gdyż Paulinka wierzyła, że ojciec jej jest niewinnym — to czyż nie zdoła, dzięki swym wpływom i zręczności, zatrzymać go w więzieniu na czas długi, a następnie odszukać ich, Paulinkę i Pawełka, zabrać i rozdzielić z sobą?

Dziewczyna zadrżała.

Co stanie się z Pawełkiem w rękach człowieka, którego Gomer odmalował jej jako największego, śmiertelnego wroga swojego?

Źle postąpiła; za dużo powiedziała zakonnicy na drodze, po uprowadzeniu ojca.

Odtąd wszelkie cierpienia będzie tłumiła w sobie i nic nikomu nie powie!

Oprócz listów wysyłanych do ojca za pośrednictwem poczty i udawania się po nie, niczem więcej nie objawi swej boleści.

Spaliła dziennik, który dostarczył jej tych nieszczęsnych szczegółów, gdyż bała się, ażeby Pawełek nie dowiedział się o nich.

Mógłby się wygadać przed kim, a czy wiadomo w czyje uszy wpadłyby jego słowa?

Ponieważ mleko było już gorące, udała się więc do alkowy, ażeby obudzić brata.

Ale musiała go długo wstrząsać, zanim otworzył oczy.

— No, wstawaj malutki; musisz mi pomódz.

— W czem?

— Muszę zrobić porządek w mieszkaniu, następnie uszyć sobie sukienkę, ażeby przy robocie nie zniszczyć tej, w której chodzę. Gdybyś był porządnym chłopczykiem, to zeszedłbyś na dół po wodę. Wejść na piąte piętro z dzbankiem wody, to trochę ciężko na dziewczynę w mym wieku. Sprawiłbyś mi wielką przyjemność, gdybyś mnie wyręczył.

Pawełek już ubierał się.

Paulinka traktowała go jako mężczyznę silniejszego od niej.

Chłopak był z tego dumny i uszczęśliwiony.

— A gdzie masz dzbanki? — zapytał — przyniosę odrazu dwa.

— Najprzód zjedzmy śniadanie.

Pomimo smutku Paulinki przyjemnie przeszedł jej ten pierwszy ranek.

Około trzeciej przybyła matka Weronika, była w humorze dobrym i przyniosła z sobą trochę produktów, kwiatów i winogron.

— To mi pozostało ze sprzedaży — rzekła. — Miałam dziś dobry zarobek i dlatego powróciłam wcześniej niż zwykle.

— I myślała pani o nas? — rzekła Paulinka — jaka pani dobra...

Tymczasem Pawełek już chrupał winogrona.

Paulinka ucałowała kupcową i dodała:

— I ja myślałam o pani.

Podeszła do szafy, wzięła z niej kubek bulionu i rzekła:

— To dla pani! Musi być pani utrudzona, a to posili, tylko zaraz zagrzeję.

— To ty jesteś dobra, dziecko kochane — odrzekła kupcowa ze łzami w oczach. — Zostaw, wolę bulion zimny.

I piła powoli, powtarzając:

— Dzielna z ciebie gosposia.

Gdy skończyła, wypłukała kubek i rzekła:

— A teraz pomówmy o rzeczy najważniejszej. Znalazłam kilka zajęć. Najprzód w pewnej wielkiej drukarni, w której przyjmują dziewczęta i po niedługiej nauce płacą nieźle.

— Jakaż tam robota?

— Zecerska, to jest należy ze skrzynki z przegródkami brać czcionki, układać z nich wyrazy, następnie wiersze i w ten sposób powstają dzienniki i całe książki.

Paulinka zamyśliła się.

W New-Yorku ojciec pokazywał jej drukarnię, więc wiedziała, na czem polega praca zecerska.

— Chętnie wzięłabym tę robotę, lecz nie znam dobrze języka francuskiego, zwłaszcza pisowni. Nie nauczyłabym się tak prędko, ażebym wkrótce mogła zarabiać. Czy nie ma pani zajęcia innego?

— Mam przyjaciółkę, praczkę, potrzebującą teraz robotnicy. Zarobek niezły, ale to praca ciężka.

— Praca nie przestrasza mnie.

— Czy umiesz prasować?

— Umiem, prasowałam nawet koszule męskie — rumieniąc się odrzekła Paulinka. — Zresztą, przy chęci i dobrej woli łatwo nabędę wprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza